80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

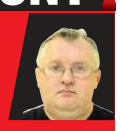
Sport

12-13 kwietnia 2025
NR 86 (18177)



Deja vu

Z DRUGIEJ STRONY



Bogdan Nather

Ciemność widzę

Czwartkowe mecze Chelsea Londyn i Realu Betisu Balompie z polskimi „eksportowymi" drużynami były - niestety - małym dla nich piwkiem przed śniadaniem. To oczywiście pewnego rodzaju uproszczenie, lecz nie da się ukryć, że zarówno drużyna z Łazienkowskiej, jak i mistrz Polski, nie były w stanie zagrozić czołowym drużynom angielskiej Premier League i hiszpańskiej La Liga.

W obozie Legii, łącznie z piłkarzami i sztabem szkoleniowym, wszyscy liczyli na cud, czyli zwycięstwo z zespołem ze Stamford Bridge. Jeden „Cud nad Wisłą" już był, w sierpniu 1920 roku, gdy wojsko polskie pokonało na przedmieściach naszej stolicy Armię Czerwoną dowodzoną przez późniejszego marszałka ZSRR, Michaiła Tuchaczewskiego. W czwartek nie liczyłem na powtórkę, czyli że wybrańcy Goncalo Feio pogonią piłkarzy z Wysp Brytyjskich tam, gdzie pieprz rośnie. Nie miałem złudzeń, że „egzekucja" polskiego zespołu jest tylko kwestią czasu.

Na Łazienkowskiej worek z bramkami rozwiązał się dopiero po przerwie, ale jakie to ma znaczenie? Po końcowym gwizdku holenderskiego arbitra Serdara Gozubuyuka piłkarze Legii przypominali mi grupę żałobników, którzy są na etapie poszukiwania trumny. Bardzo trafnie i brutalnie podsumował występ swojej drużyny z Polsce dziennik „Daily Mail", który użył tenisowego porównania: „Gem, set i mecz". Czy trzeba jeszcze coś do tego dodać? Nie sądzę i nie odkryję Ameryki twierdząc, że Chelsea nie będzie miała kłopotu z awansem do półfinału Ligi Konferencji Europy. W końcu do tej pory wygrała WSZYSTKIE mecze w tych rozgrywkach! Jeżeli ktoś się ze mną nie zgadza, gotów jestem przyjąć zakład, którego stawką może być nawet cała whisky Irlandii.

Wprawdzie mistrzowie Polski z Białegostoku przegrali w Sewilli tylko różnicą dwóch goli, lecz ich również spisuję na straty. Tak uważam i nie zamierzam na ten temat z kimkolwiek się kłócić, bo taka polemika byłaby niczym innym tylko błądzeniem w kopalni bez latarki lub świeczki. W tym momencie nie przemawia przeze mnie zawiść, zazdrość lub brak wiary w potencjał drużyny trenera Adriana Siemieńca, lecz rzetelna ocena faktów i zdrowy rozsądek. Zaręczam, że mam umysł otwarty tak szeroko, że czasami boję się, że wypadnie mi mózg.

A zatem do rzeczy - porażka 0:2 z Betisem była dla Jagiellonii najniższym wymiarem kary, chociaż jej zwolennicy będą przekonywali, że nie była tylko bladym tłem dla drużyny z Andaluzji. Nie zgadzam się z takimi opiniami, moje zbójeckie prawo. Dyskretnie przypominam, że dwukrotnie rywalom zabrakło centymetrów do zdobycia kolejnych goli, bo piłka odbijała się od słupka. Pomijam już fakt, że starcie Lo Celso z Flachem sędzia mógł zinterpretować jako faul obrońcy „Jagi" i podyktować rzut karny dla gospodarzy. A gdy Hiszpanie podkręcali tempo, Jagiellonia miała problem z wydostaniem się z własnej połowy.

Jak oceniam szanse obu polskich zespołów do półfinału LKE? Już wcześniej postawiłem między nimi znak równości, a sprowadza się on do dwóch słów: „Ciemność widzę", jak powiedział w kultowej komedii Juliusza Machulskiego „Seksmisja" Jerzy Stuhr, wcielający się w postać Maksa Paradysa.

Mogło być gorzej

Nic nie jest jeszcze przesądzone - powiedział po pierwszym ćwierćfinale Ligi Konferencji słynny Manuel Pellegrini.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK



Strzelec pierwszego gola Cedric Bakambu powstrzymywany przez Mateusza Skrzypczaka.

Fot. Andres Lopez Sheridan / SPP/Sipa USA/Pressfocus.pl

Betis, prowadzony przez znakomitego szkoleniowca z Chile, wykorzystał atut własnego boiska i wsparcia aż 56 tysięcy kibiców na trybunach Estadio Benito Villamarin, na którym rozgrywano mecz MŚ 1982, i pokonał Jagiellonię Białystok 2:0. Wszystko rozstrzygnęło się w pierwszej połowie, kiedy do bramki Sławomira Abramowicza, zdecydowanie najlepszego zawodnika w zespole mistrza Polski w Sewilli, trafili Cedric Bakambu i Jesus Rodriguez. Po przerwie „Jaga" i jej bramkarz mieli szczęście, bo po uderzeniach Ricardo Rodrigueza i Natana piłka odbijała się od słupka.

- Nic nie jest jeszcze przesądzone. Zrobiliśmy krok w kierunku awansu, ale trzeba czekać na drugi mecz. Możesz wygrać 4:0, 3:0 czy 2:0 jak my w czwartek, ale w rewanżu wszystko jest możliwe i nikogo nie można spisywać na straty. Jestem zadowolony z postawy mojego zespołu i pozytywnie oceniam wynik. Mieliśmy wiele szans w pierwszej połowie, zdobyliśmy dwie bramki, byliśmy bardzo dobrzy w defensywie. W drugiej mieliśmy strzały w słupki, nie obniżyliśmy intensywności i koncentracji - podkreśla 71-letni Manuel Pellegrini, który w swojej karierze z wielkimi sukcesami - mistrzostwa, puchary - prowadził m.in. River Plate, Villarreal, z którym w sezonie 2005/06 dotarł do półfinału Ligi Mistrzów, czy Manchester City (mistrzostwo Anglii w 2014).

– W Polsce musimy zagrać nie myśląc o tym co było u nas. Trzeba grać tak, jakby rywalizacja zaczynała się od stanu 0:0. Jesteśmy na dobrej drodze, ale przed nami decydujący krok - dodaje Chilijczyk.

Umiarkowane powody do satysfakcji ma też trener Jagiellonii. - Nie chcę powiedzieć, że jesteśmy zadowoleni, bo przegraliśmy mecz, ale na pewno jako trener widzę postęp w grze drużyny. Uważam, że ten mecz dał nam momentami wiarę w to, że drugie spotkanie może być równie konkurencyjne albo jeszcze lepsze w naszym wykonaniu. Wynik tutaj to 0:2, ale myślę, że strzelona przez nas bramka w Białymstoku może doprowadzić do tego, że rewanż będzie ciekawy. Jeśli chodzi o jakość gry, to zaprezentowaliśmy się zdecydowanie lepiej, szczególnie wtedy, gdy mieliśmy piłkę. Potrafiliśmy otworzyć grę, zareagować na pressing, zmienić centrum gry, wyjść z atakiem szybkim, kilka razy udało nam się fajnie piłkę odebrać. To, czego nam brakowało, to przełożenia tego na sytuacje bramkowe, bo tych faktycznie nie było dużo, aczkolwiek mieliśmy swoje momenty - mówi Adrian Siemieniec. Trener „Jagi" przyznał, że szczególnie szkoda mu straty bramki do szatni zdobytej w 2 doliczonej minucie przez Jesusa Rodrigueza. - Przy 0:1 nie wiadomo, jak ten mecz by się potoczył. Ale też trzeba przyznać, że w drugiej połowie Betis momentami zepchnął nas mocno w pole karne - przyznał szkoleniowiec mistrza Polski.

Przed ćwierćfinalistami Ligi Konferencji w niedzielę trudne i ciekawe spotkania. „Jaga" gra w Warszawie z Legią, a walczący o Ligę Mistrzów Betis u siebiez Villarrealem, który jest miejsce wyżej niż „Los Verdiblancos".

Michał Zichlarz

Zderzenie dwóch światów

Mimo wysokiej porażki z Chelsea, trener stołecznej drużyny Goncalo Feio był dumny ze swoich piłkarzy.

LEGIA WARSZAWA

Nie pomoże żadne pudrowanie twarzy, po prostu nie sposób ukryć, że w czwartkowy wieczór drużyna Goncalo Feio była tylko bladym tłem dla londyńskiej Chelsea. Zresztą fakty są miażdżące dla stołecznej jedenastki, która jedyny celny strzał na bramkę przeciwnika (Patryk Kun) oddała dopiero w 89 minucie spotkania. Zresztą spójrzmy na statystyki i będziemy mieli pełny obraz czwartkowego spektaklu na Łazienkowskiej: posiadanie piłki – 30:70%, strzały celne 1:10, strzały niecelne 4:8, spalone 0:1, rzuty rożne 6:8, faule 7:5. Czy trzeba jeszcze coś dodawać?

Mimo wysokiej - mimo wszystko - porażki, trener legionistów Goncalo Feio nie rozdzierał szat. - Oczywiście chcieliśmy lepiej zagrać przeciwko Chelsea - powiedział Portugalczyk. - Podkreśliłem w szatni, że stać nas na lepszą grę, szczególnie z piłką przy nodze. Mimo to mieliśmy momenty bardzo dobrej organizacji. Nie chcieliśmy bronić się cały mecz. Owszem, mieliśmy groźną kontrę w pierwszej połowie, ale... Generalnie mogę żałować, że nie byliśmy w stanie lepiej zaprezentować się przed własną publicznością. Za tydzień mamy kolejną szansę, tym razem na Stamford Bridge. Oczywiście byłoby miło, łatwo i pięknie siedzieć po wygranej i mówić, że jestem dumny z drużyny itd. Tymczasem przegraliśmy 0:3, ale... i tak jestem dumny, bo tak jak widzieliśmy, to było zderzenie dwóch światów. Trzeba docenić klasę przeciwnika, który jeżeli chodzi o operowanie piłką, reakcje po jej stracie, poziom motoryczny, fizyczny, ewidentnie nas zdominował. Co z Pawłem Wszołkiem? Zgłosił dyskomfort w okolicy mięśnia dwugłowego. Ból nasilał się na tyle, że potrzebna była zmiana.

W zupełnie innym nastroju był szkoleniowiec zespołu ze Stamford Bridge, Enzo Maresca. - Zaplanowaliśmy mecz tak, aby wystawić kilku naszych najlepszych zawodników, a pozostałym dać szansę na odzyskanie energii - stwierdził Włoch. - Tak czy inaczej, bez względu na to, kto wybiegł na murawę, zaprezentował się profesjonalnie i osiągnął dobry wynik. Pierwsza połowa była gorsza w naszym wykonaniu, z różnych powodów. Po zmianie stron zaczęliśmy grać lepiej, przede wszystkim dostosowaliśmy się do stylu gry przeciwnika. Kiedy na co dzień grasz np. z Tottenhamem, to jesteś przyzwyczajony do innego rodzaju futbolu. Jednak po zdobytej bramce było już dobrze. Czy tempo było niskie? Nie powiedziałbym. Dzień wcześniej Aston Villa mierzyła się z PSG. Czy tam było tempo? Nie sądzę, jednak był inny styl futbolu. Tak bywa, że inaczej musisz zagrać z zespołami, które są ustawione dość głęboko w obronie.Cieszę się z postawy kilku graczy. Tyrique George zdobył bramkę, to jest nasz chłopak, jeden z przedstawicieli naszej akademii. Joshua Acheampong ma niespełna 19 lat, a pokazał, że może być nie tylko topowym zawodnikiem Chelsea. Potrafi grać na różnych pozycjach, jest chętny do nauki. Pyta, co musi zrobić i robi to bez względu na to, gdzie gra.

Bogdan Nather

Sport 101fed0ea2



Fot. Przemysław Karolczuk/PAP

Świetna gra Dominika Sarapaty (nr 21) nie pomogła. Górnik przegrał w Lubinie.

Przegrali wygrany mecz

Zagłębie po raz pierwszy w tym sezonie z dwoma wygranymi z rzędu. Górnik? Gra, strzela, ale... przegrywa.

Zabrzanie znakomicie rozpoczęli spotkanie w Lubinie, bo przed upływem pierwszego kwadransa prowadzili. Znakomitą akcję prawą stroną zainicjował Dominik Sarapata. 17-latek przebiegł z piłką kilkadziesiąt metrów i dobrze dośrodkował przed pole karne.

Niewykorzystane okazje

Tam futbolówkę przejął Yosuke Furukawa, zakręcił Igorem Orlikowskim i uderzył jak w Lidze Mistrzów w ostatnich dniach, celnie, mocno i pod poprzeczkę, zdobywając swojego drugiego gola w tym sezonie. Kilka minut później kolejna znakomita akcja rozpędzonego Sarapaty. Założył „siatę" Jakubowi Kolanowi, zagrał mocno przed pole bramkowe, a Furukawie zabrakło kilkadziesiąt centymetrów, żeby zdobyć kolejną bramkę. To były świetne minuty w wykonaniu „Górników".

„Miedziowi"? Starali się - szczególnie w pierwszych minutach - ale niewiele z tego wynikło. Do przerwy oddali ledwie jeden (!) celny strzał na bramkę strzeżoną przez Filipa Majchrowicza, wobec aż pięciu rywali. Z dobrymi atakami nie mieli za to żadnych kłopotów goście. W 24 minucie powinno być 2:0 dla drużyny trenera Jana Urbana, bo w sytuacji sam na sam z bramkarzem Zagłębia, po znakomitym prostopadłym zagraniu Luki Zahovicia, znalazł się Taofeek Ismaheel. Świetną interwencją Dominik Hładun uratował jednak Zagłębie, wybijając piłkę lewą nogą. W 32 minucie kolejna znakomita akcja Sarapaty. Podał do Zahovicia, ten zagrał mocno przed pole bramkowe, a tam Ismaheelowi brakło centymetrów, żeby zdobyć gola. W tym momencie zabrzanie mogli prowadzić już trzema golami, ale jak zwykle brakowało jednego - skuteczności.

OCENA MECZU ★★★

Zagłębie Lubin	2:1 (0:1)	Górnik Zabrze

0:1 – Furukawa, 14 min (asysta Sarapata), 1:1 – Ławniczak, 51 min (głową, asysta Dąbrowski), 2:1 – Pieńko, 73 min (karny)

ZAGŁĘBIE: Hładun 7 – Orlikowski 5, Ławniczak 7, Nalepa 5, Corluka 5 – Szmyt 5 (90+6. Woźniak niesklas.), Kolan 6, Dąbrowski 6 (82. Makowski niesklas.), Mróz 4 (46. Wdowiak 6), Pieńko 6 (86. Kłudka niesklas.) – Kurminowski 5 (82. Adamski niesklas.). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Burić, Listkowski, Michalski, Sochań.

GÓRNIK: Majchrowicz 4 – Szczęśniak 5, Janicki 5, Josema 4, Janża 5 – Ismaheel 5 (55. Sow 3), Hellebrand 5 (90+1. Prebsl niesklas.), Sarapata 7, Furukawa 6 (82. Ambros niesklas.) – Podolski 4 (82. Bakis niesklas.), Zahović 5 (90. Liseth niesklas.). Rezerwowi: Szromnik, Buksa, Olkowski, Szala.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) -4. Asystenci: Marek Arys (Szczecin) i Łukasz Siercha (Łódź). Czas gry 100 min (46+54). **Widzów** 3936. **Żółte kartki**: Mróz (29. faul), Pieńko (85. faul), Hładun (87. niesportowe zachowanie) – Majchrowicz (71. faul), Josema (77. faul), Liseth (90+2. niesportowe zachowanie), Janicki (90+5 niesportowe zachowanie).

Piłkarz meczu – Dominik HŁADUN

Kontrowersyjny karny

Zaraz po przerwie kolejna znakomita okazja gości. Erik Janża dograł do Furukawy, ten z kilku metrów uderzył celnie i mocno, ale wprost w Hładuna, który zatrzymał piłkę na linii bramkowej. Nie minęło kilkadziesiąt sekund i zrobiło się... 1:1. Lubinianie wywalczyli rożnego, świetnie dośrodkował Damian Dąbrowski, a Aleks Ławniczak uprzedził spóźnionego z interwencją Majchrowicza i głową wpakował piłkę do siatki. Potem szansę w zamieszaniu podbramkowym miał Mateusz Wdowiak (dobra zmiana), ale przewrócił się w polu karnym po starciu z Majchrowiczem. Początkowo prowadzący mecz Paweł Malec - w końcówce zupełnie się pogubił - nie dopatrzył się przewinienia, ale po interwencji VAR długo stał przed monitorem po czym... wskazał na „jedenastkę"! Karnego na gola zamienił młodzieżowy reprezentant Polski Tomasz Pieńko. Zagłębie wygrywa drugie spotkanie z rzędu po raz pierwszy w tym sezonie, a zabrzanie? Mogą sobie pluć w brodę za kolejne niewykorzystane sytuacje i za... trzecią kolejną porażkę 1:2!

Michał Zichlarz

MÓWIĄ LICZBY

ZAGŁĘBIE		GÓRNIK
36	posiadanie piłki	64
7	strzały niecelne	6
5	strzały celne	7
3	rzuty rożne	2
13	faule	9
0	spalone	1
3	żółte kartki	4

Koniec wieńczy dzieło

Korona wyszarpała zwycięstwo z Widzewem, który poniósł pierwszą porażkę za kadencji trenera Żeljko Sopicia.

Goście przyjechali do Kielc z rozwaloną na cacy drugą linią. Trener Żeljko Sopić przy ustalaniu składu nie mógł uwzględnić pauzujących za kartki Marka Hanouska i Mateusza Żyry (on akurat jest obrońcą), a oprócz nich z powodu kontuzji został „wyautowany" pomocnik Bartłomiej Pawłowski, który niedawno wrócił do gry po trwającym od maja ubiegłego roku leczeniu zerwanych więzadeł w kolanie.

Już w 2 minucie sędzia Wojciech Myć musiał przerwać mecz z powodu „pokazu" pirotechnicznego na trybunach. Przerwa trwała aż 10 minut, a boiskowy zegar został cofnięty na... 65 sekundę. W 5 minucie gospodarze byli bliscy zdobycia gola, ale po strzale głową Miłosza Trojaka piłkę z linii bramkowej wybił Szymon Czyż. Do przerwy godne odnotowania były jeszcze tylko strzał z dystansu wspomnianego Czyża (12 min), po którym Rafał Mamla przeniósł futbolówkę nad poprzeczką oraz „główkę" Wiktora Długosza (14 min), który zamykając dośrodkowanie z lewej flanki z kilku metrów posłał strzał nad bramką Widzewa. Poza tym nie wydarzyło się nic, co mogłoby kibiców zasiadających na trybunach przyprawić o szybsze bicie serca. Jednym słowem nudy na pudy.

OCENA MECZU ★★

Korona Kielce	2:1 (0:0)	Widzew Łódź

1:0 - Sotiriou, 69 min (głową, asysta Błanik), 1:1 - Shehu, 73 min, 2:1 - Dalmau, 80 min (asysta Trojak)

KORONA: Mamla 5 - Sotiriou 6, Trojak 6, Resta 5 - Długosz 6, Remacle 5 (81. Strzeboński niesklas.), Nono 5, Konstantyn 5 (65. Matuszewski 5) - Nuno 5 (74. Nagamatsu niesklas.), Błanik 7 - Szykawka 5 (65. Dalmau 6). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Dziekoński, Smolarczyk, Godinho, Zwoźny, D. Bąk.

WIDZEW: Gikiewicz 5 - Krajewski 4 (51. da Silva 4), Therkildsen 5, Volanakis 5, Kozlovsky 5 - Czyż 6 - Sypek 5 (62. Kerk 4), Alvarez 5 (82. Nunes niesklas.), Shehu 6, Łukowski 5 (62. Cybulski 5) - Tupta 5 (82. Sobol niesklas.). Trener Żeljko SOPIĆ. Rezerwowi: M. Biegański, Gong, Kwiatkowski, Kastrati.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) - 6. Asystenci: Bartosz Heinig (Gdańsk) i Michał Obukowicz (Warszawa). **Widzów** 13752. Czas gry: 102 min (48+54). **Żółte kartki**: Trojak (42. faul), Nono (47. faul), Błanik (54. faul) - Shehu (2. faul), Therkildsen (68. faul), Czyż (90+3. faul).

Piłkarz meczu - Dawid BŁANIK

W drugiej połowie pierwszą groźną sytuację odnotowaliśmy w 54 minucie, gdy zza pola karnego uderzył Martin Remacle, Belg nieznacznie się pomylił! Kwadrans później podopieczni trenera Jacka Zielińskiego fetowali gola. Po dośrodkowaniu Dawida Błanika z lewego skrzydła Kostas Sotiriou strzałem głową pokonał Rafała Gikiewicza. Potem trwała jeszcze analiza VAR, ale sędziowie nie dopatrzyli się złamania przepisów i trafienie Cypryjczyka zostało zaliczone.

Kielczanie długo nie nacieszyli się prowadzeniem, bo raptem 4 minuty. Po dalekim wrzucie z autu w zamieszaniu podbramkowym najlepiej odnalazł się Julian Shehu i skierował futbolówkę do bramki Korony. To trzeci gol Albańczyka w trzecim meczu z rzędu! Gospodarze nie powiedzieli jednak ostatniego słowa i w 80 minucie na listę zdobywców bramek wpisał się Adrian Dalmau. Jego strzał poprzedziło dośrodkowanie Błanika i zgranie głową Trojaka. W 84 minucie Korona mogła definitywnie zamknąć mecz, ale Błanik trafił w obrońcę, a do dobitki złożył się Dalmau i z metra trafił w Gikiewicza!

Bogdan Nather

MÓWIĄ LICZBY

KORONA		WIDZEW
54	posiadanie piłki	46
4	strzały celne	3
6	strzały niecelne	3
9	rzuty rożne	4
1	spalone	1
11	faule	19
3	żółte kartki	3

1. Raków	27	56	40:17
2. Lech	27	53	50:24
3. Jagiellonia (m)	27	52	48:32
4. Pogoń	27	47	45:28
5. Legia	27	44	50:36
6. Cracovia	27	42	48:41
7. Górnik	28	40	39:35
8. Motor (b)	27	40	40:46
9. Katowice (b)	27	36	35:36
10. Widzew	28	36	33:41
11. Korona	28	36	27:37
12. Piast	27	34	27:29
13. Radomiak	27	34	37:41
14. Zagłębie	28	29	24:41
15. Puszcza	27	26	26:39
16. Stal	27	24	28:43
17. Lechia (b)	27	24	27:46
18. Śląsk	27	22	29:41

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Sport 101fed0ea2



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Tak z ostatniej wygranej z Puszczą cieszyli się katowiczanie.

Musimy stworzyć widowisko

Jesienią GieKSa pokonała Puszczę 6:0. Czy w sobotę uda jej się znów zdominować rywali z Niepołomic?

GKS KATOWICE

W meczu poprzedniej kolejki, w którym GKS Katowice musiał pogodzić się z porażką 0:4 z Pogonią Szczecin, po raz pierwszy w wyjściowej jedenastce znalazł się Dawid Drachal. 20-latek w lutym został wypożyczony z Rakowa Częstochowa do końca trwającego sezonu. W sześciu spotkaniach na wiosnę wchodził z ławki (najdłużej na boisku przebywał w starciu z Jagiellonią Białystok, gdy wszedł na plac gry od razu po zmianie stron). W Szczecinie w końcu doczekał się na szansę gry od pierwszej minuty, gdy trener Rafał Górak postanowił dokonać kilku roszad w składzie - Drachal, Konrad Gruszkowski, Marten Kuusk i Filip Szymczak zastąpili Adriana Błąda, Borję Galana, Lukasa Klemenza i Sebastiana Bergiera.

Brakuje minut

- Walczyłem o to kilka tygodni i bardzo się cieszę, że w końcu dostałem szansę. Niestety, nie mogę powiedzieć, że to był wymarzony debiut w pierwszym składzie, z racji wyniku - powiedział Dawid Drachal podczas konferencji prasowej przed nadchodzącym meczem z Puszczą Niepołomice. Będzie to drugie spotkanie na arenie przy Nowej Bukowej. - Musimy stworzyć kibicom - bo im się to należy - dobre widowisko i przede wszystkim odnieść zwycięstwo - odniósł się do najbliższej rywalizacji zawodnik wypożyczony z Rakowa. Jego pozycja w zespole w teorii powinna się w najbliższym czasie ustabilizować. Wynika to nie tylko z tego, że zaaklimatyzował się już w katowickiej szatni, ale także z... rachunku matematycznego. GKS Katowice rundę jesienną zakończył z deficytem minut na boisku młodzieżowców. Każdy klub ekstraklasy musi „dobić" do granicy 3000 „młodzieżowych" minut. W przeciwnym razie klub zobowiązany będzie do zapłaty kary. Na razie, po 27 kolejkach, GieKSa uzbierała 2253 minuty zawodników U-21. Do limitu brakuje 747 minut. Do zakończenia rundy jesiennej dorobek młodzieżowców poprawiał głównie Mateusz Kowalczyk, środkowy pomocnik. Do końca sezonu pozostało siedem meczów, w których jeden zawodnik może przebywać na boisku przez 630 minut. To oznacza, że nawet gdyby Kowalczyk grał w każdym meczu od deski do deski, to limitu samodzielnie nie będzie w stanie osiągnąć. Dlatego właśnie rola Drachala będzie bardzo ważna, bo jeśli zacznie grać regularnie w wyjściowym składzie, GKS nie będzie musiał martwić się o karę finansową.



#KrokiGóraka

Drachala jeszcze nie było w GKS-ie, gdy podopieczni Rafała Góraka w tym sezonie wygrali z Puszczą Niepołomice 6:0 w roli gości. Szkoleniowiec katowiczan nie wraca jednak do tego spotkania. Woli skupić się na tym, że teraz niepołomiczanie raczej nie dadzą sobie strzelić aż tylu goli. - Dla nas to kolejne wyzwanie, postaramy się narzucić swoje wartości. Spodziewam się trudnego, fizycznego spotkania. Bardzo liczę na swoich piłkarzy, którzy - jestem o tym przekonany - będą w bardzo wysokiej formie. Liczę też na „dwunastego zawodnika", na kibiców, których zachęcam, aby nas dopingowali tak, jak w pierwszym meczu rozgrywanym w naszym nowym domu -przekazał 52-letni trener. Dla szkoleniowca GieKSy mecz z Puszczą będzie dość specyficzny, ponieważ liczone będą mu... kroki, które wykona przy ławce rezerwowych. Rafał Górak znany jest z tego, że w trakcie meczów sporo maszeruje po wyznaczonej dla trenerów strefie. Dlatego klub wraz z partnerem, firmą Dalkia Polska Energia, organizuje specjalną akcję charytatywną #KrokiGóraka. Podczas meczu z Puszczą specjalne urządzenie pomiarowe będzie śledzić kroki szkoleniowca, a uzyskana liczba zostanie przeliczona na złotówki i zasili konto fundacji Oko w Oko z Rakiem.

Kacper Janoszka

Pościg za Okońskim

Szwedzki napastnik Mikael Ishak ma szansę prześcignąć legendę klubu z Bułgarskiej.

LECH POZNAŃ

W poprzedniej kolejce napastnik „Kolejorza" Mikael Ishak zdobył 68. gola w PKO BP Ekstraklasie. W ten sposób Szwed znalazł się tuż za Mirosławem Okońskim. Legendarny piłkarz Lecha zajmuje 3. miejsce w klubowej klasyfikacji strzelców w najwyższej klasie rozgrywkowej i ma o trafienie więcej od Ishaka, co oznacza, że wkrótce powinna nastąpić historyczna zmiana.

Wyścig z legendą

Obecny kapitan „Kolejorza" w tym sezonie strzelił 16 goli w lidze, z czego cztery w ostatnich pięciu meczach. 32-letni napastnik rozgrywa swój 5. sezon w ekstraklasie i uzbierał w niej do tej pory 68 bramek. Dzięki temu dorobkowi jest najskuteczniejszym obcokrajowcem w historii klubu z Bułgarskiej. Wśród zagranicznych piłkarzy, którzy występowali na polskich boiskach, zajmuje samodzielne 3. miejsce, przed nim są tylko Hiszpan Jesus Imaz (95 trafień) oraz Portugalczyk Flavio Paixao (108).
Teraz szykują się zmiany w ogólnej klasyfikacji w Lechu. Jeżeli chodzi o ekstraklasę, Ishak zbliżył się na jedną bramkę do zajmującego 3. lokatę Mirosława Okońskiego. Popularny „Oko" ma 69 goli i lada moment powinien zostać dogoniony przez Szweda. Kto wie, może już w niedzielę, kiedy „Niebiesko-biali" zagrają na wyjeździe z Motorem Lublin? Pozostali łowcy bramek „Kolejorza" na razie są poza zasięgiem Ishaka, bo Piotr Reiss ma 109 bramek, a zajmujący 1. miejsce Teodor Anioła - aż 138.

Pominięty Białas

Jeśli chodzi o klubową klasyfikację goli we wszystkich rozgrywkach, to także podium jest już coraz bliżej. Tutaj Ishak ma 85 goli i traci 5 do Okońskiego. Czołówka jest taka sama, bo prowadzi Anioła (197) przed Reissem (132). W tym momencie koniecznie należy dodać, że również Edmund Białas powinien znaleźć się w tym zestawieniu ze względu na swoje przedwojenne dokonania, lecz ze względu na to, że wówczas KPW Poznań (pod taką nazwą obecny Lech występował) nie znalazł się ani razu w lidze krajowej i z wielu spotkań brakuje danych, żeby policzyć wszystkie trafienia członkowi słynnego tercetu ABC (Anioła-Białas-Czapczyk).

Wyrównany rekord

W sobotnim meczu z Koroną Kielce bramkarz Lecha Bartosz Mrozek zachował czyste konto po raz 12. w trwających rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy. Dla wychowanka Polonii Łaziska Górne oznaczało to wyrównanie najlepszego w tym względzie sezonu w karierze, natomiast dla „Niebiesko-białych" przerwanie serii trzech spotkań ze stratą bramkową. Po raz ostatni poznańska defensywa nie dała się zaskoczyć rywalom 1 marca, gdy Lech na wyjeździe pokonał Pogoń Szczecin 3:0. W kolejnych tygodniach ubiegłego miesiąca sposób na nią znaleźli piłkarze Stali Mielec, Jagiellonii Białystok oraz Śląska Wrocław. Tej samej sztuki chcieli dokonać podopieczni Jacka Zielińskiego, którzy przyjechali do stolicy Wielkopolski, legitymując się passą 8 spotkań z co najmniej jednym golem. W Poznaniu ta seria została przerwana.
Mrozek we wspomnianym spotkaniu z Koroną obronił pięć strzałów. Łącznie w tym sezonie ma już 85 obronionych uderzeń, co plasuje go na 4. miejscu wśród wszystkich bramkarzy ekstraklasy. W zestawieniu występów bez straty gola zajmuje 2.miejsce ex aequo z Valentinem Cojocaru z Pogoni Szczecin, ustępując jedynie Kacprowi Trelowskiemu z Rakowa Częstochowa (15). Tym samym Bartosz Mrozek wyrównał swój wynik z sezonu 2022/23, gdy był wypożyczony do Stali Mielec.

Bogdan Nather



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Mikael Ishak to najlepszy snajper „Kolejorza" w bieżących rozgrywkach.

Sport 101fed0ea2



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Napastnik Śląska Assad Al-Hamlawi w starciu z Cracovią będzie miał coś do udowodnienia.

Egzaminator z Krakowa

Sobotni mecz w Krakowie będzie pojedynkiem snajperów - Benjamina Kallmana i Assada Al-Hamlawiego.

ŚLĄSK WROCŁAW

Drużyna z Oporowskiej wciąż jest „czerwoną latarnią" tabeli. Do końca sezonu pozostało już tylko 7 kolejek, więc zespół trenera Ante Szimundży ma niewiele szans, by odbić się od dna i wyskoczyć „nad kreskę". W sobotę Śląsk zmierzy się na wyjeździe z Cracovią, która ostatnio spuściła z tonu, ale wciąż jest wymagającym przeciwnikiem.

Siedem szans

Przed potyczką w Krakowie poprawiła się sytuacja kadrowa zespołu ze stolicy Dolnego Śląska. - Dzisiaj mieliśmy wszystkich zawodników na treningu, co oznacza, że także Jezierski, Al-Hamlawi i Szarabura, który miał gorączkę, są z nami - powiedział podczas czwartkowej konferencji prasowej trener Ante Szimundża. - Wieczorem będziemy pewni co do stanu ich zdrowia. Aleksander Paluszek dalej trenuje częściowo indywidualnie, a częściowo z drużyną i nie pojawi się w składzie na meczu z Cracovią. Serafin Szota i Jehor Macenko są zdrowi i do mojej dyspozycji. Natomiast Peter Pokorny zaczął biegać i jak przekonuje sztab medyczny, w przyszłym tygodniu zacznie mieszane treningi... Nie mogę zgodzić się z opiniami, że pozytywny trend się zatrzymał. Pamiętajmy, że nie przegraliśmy czterech meczów z rzędu. Bardzo ważne jest dla nas to, aby koncentracja była utrzymywana przed każdym spotkaniem. Nie myślimy o tym, czy zwiększyliśmy szanse na utrzymanie, przed nami jest 7 meczów i 21 punktów do zdobycia.

Głód zwycięstwa

- Szczerze mówiąc, byliśmy źli, że nie zdobyliśmy ostatnio trzech punktów - kontynuował słoweński szkoleniowiec. - Musimy jednak patrzeć realistycznie - remis w tym meczu był sprawiedliwy, bo Motor grał bardzo dobrze. Dla mnie ważne jest to, że piłkarze wciąż mają głód zwycięstw.

Przed rokiem Śląsk wygrał z Cracovią na jej boisku, kończąc mecz w dziewiątkę. Czy to może być pokrzepiający sygnał dla drużyny z Wrocławia? - Miałem odwrotną sytuację, po mojej stronie było 11 zawodników, a rywal grał w dziewiątkę - powiedział Ante Szimundża. - To był bardzo trudny mecz. Drugi, zwycięski gol, padł w ostatnich minutach. To mnie nauczyło, że drużyna nawet w dziewiątkę potrafi być zmotywowana i walczyć o wygraną. Mogę więc zrozumieć tę sytuację i to, jak Śląsk chciał wygrać. Wiemy, że Cracovia to bardzo trudna drużyna do pokonania u siebie. Gra bardzo szybki futbol, stara się zaskoczyć przeciwnika. Jesteśmy świadomi wyzwania.

Materiał do przemyślenia

W sobotę na stadionie Cracovii dojdzie do ciekawego pojedynku snajperów. Z jednej strony stanie Fin Benjamin Kallman, zaś z drugiej Palestyńczyk Assad Al-Hamlawi. - Nie porównuję zawodników przeciwników z naszymi - zarzeka się trener Szimundża. - Analizujemy oczywiście rywali indywidualnie i drużynowo, ale nie mam w zwyczaju porównywać piłkarzy. Jeśli miałbym coś powiedzieć o Kallmanie, to jest bardzo niebezpieczny, bardzo szybki i potrafi strzelać bramki. Myślę, że Assad będzie znacznie szczęśliwszy, jeżeli strzeli trzy gole z Cracovią. Cała drużyna będzie z tego zadowolona. Uważam, że z Motorem nie zagrał na najwyższym poziomie swoich możliwości. To jest jednak wpisane w sport. Nie da się ciągle być na fali wznoszącej. Dla mnie liczy się to, że cały czas pracuje dla zespołu. Także dzięki niemu zdobyliśmy ten punkt w ostatnim meczu... Najważniejsze jest to, żeby po zwycięskim meczu umieć wrócić na ziemię. Nam udało się opanować emocje i nie przegrać z Motorem, co w takiej sytuacji normalnie mogło się wydarzyć. Myślę, że pokazaliśmy wtedy, że o nasz cel walczymy na serio. Dlaczego w ostatnich meczach straciliśmy bramki po objęciu prowadzenia? To jest coś, nad czym warto się zastanowić. Każdy mecz jest inny, nasi kolejni rywale grają inaczej. Będę szczęśliwy, jeżeli z Cracovią znowu pierwsi strzelimy gola i najlepiej, gdyby rywal potem tego nie zrobił.

Bogdan Nather

Nie płacić i zarobić

Jeszcze 687 minut muszą rozegrać młodzieżowcy Cracovii, by klub nie zapłacił kary.

CRACOVIA

Dawid Kroczek jest jednym z wielu trenerów, któremu nie podoba się przymus gry polskich zawodników urodzonych w 2003 roku i młodszych, z którego można się wyswobodzić, płacąc wysokie kary. Po tym sezonie wzbudzający duże emocje przepis przejdzie do historii, ale „Pasy" muszą jeszcze uciułać niemal 700 minut, by nie uszczuplić klubowej kasy.

Zaburzona rywalizacja

W 27 kolejkach w krakowskim zespole wystąpiło pięciu piłkarzy ze statusem młodzieżowca: Bartosz Biedrzycki, Fabian Bzdyl, Filip Rózga, Kacper Śmiglewski i Oskar Wójcik. Przed drużynami ekstraklasy jeszcze siedem kolejek. „Pasy" zmierzą się jeszcze ze Śląskiem Wrocław (dom), Lechem Poznań (wyjazd), Motorem Lublin (w), Lechią Gdańsk (d), GKS-em Katowice (w), Legią Warszawa (d) i Zagłębiem Lubin. - Nie zawsze zagrają najlepsi, ponieważ musimy wypełnić limit młodzieżowców, bo nie stać nas na zapłacenie kary. To zaburza rywalizację w zespole, bo trener nie zawsze może być sprawiedliwy. Nieraz musiałem mówić zawodnikowi wprost, że nie zagra, bo musimy wypełnić limit - przyznaje szkoleniowiec Cracovii.

Grają o premię z PJS

Za kilka miesięcy sytuacja młodych piłkarzy się zmieni. Przepis przejdzie do lamusa, a umiejętności młodych sportowców zostaną zweryfikowane przez rynek. Część zawodników znajdujących się w ekstraklasowych kadrach będzie miała problem ze znalezieniem klubu w najwyższej klasie, a pewnie i w czołowych z 1. ligi. Jak potoczy się przyszłość młodych z Cracovii? Kroczek uważa, że wypadli obiecująco. - Rózga jesienią grał od początku i zrobił sporo. Wiosną dużo więcej grają Biedrzycki, Bzdyl, a Śmiglewski też „łapie" minuty - wylicza. Na grze młodych krakowianie mogą zarobić dzięki wysokiej lokacie w klasyfikacji Pro Junior System. Obecnie zajmują czwarte miejsce, co dałoby im na koniec sezonu 1,25 mln zł. W PJS zasady są nieco inne, punkty zdobywają piłkarze polscy urodzeni w 2004 roku i młodsi. Punkty wychowanków są podwajane.

Lepszy Śląsk

Dziś Cracovia w trzecim spotkaniu z rzędu stanie naprzeciwko rywala walczącego o utrzymanie. W poprzednich wygrali z Puszczą Niepołomice i zremisowali ze Stalą Mielec, w obu jako pierwsi stracili gola. Teraz na ich stadion przyjedzie ostatni Śląsk, który traci cztery punkty do bezpiecznego miejsca. Goście mieli fatalną jesień, wiosna jest w ich wykonaniu dużo lepsza. Punktują minimalnie lepiej od krakowian - zdobyli 12 „oczek", a podopieczni Kroczka 11. - Mecze z drużynami z dołu tabeli mają taką samą skalę trudności, różnić może się stopień determinacji tych zespołów. To widać w każdym aspekcie, kiedy sezon wchodzi w fazę, gdy każdy punkt jest na wagę złota. W tej rundzie mogliśmy to zobaczyć już wielokrotnie, nie tylko na przykładzie naszej drużyny, ale też tych ze ścisłej czołówki. My musimy być na tyle świadomi i przygotowani, by radzić sobie w każdych okolicznościach - mówi Kroczek.

36-latek podkreśla, że po rywalach widać tożsamość trenera Ante Szimundży, który chce grać w piłkę, budować akcje od tyłu. - Na dobrym poziomie są działania indywidualne poszczególnych zawodników. To zespół, który mocno żyje także z faz przejściowych, potrafi dobrze zaatakować przestrzeń, napędza akcje. Jest bardziej poukładany niż wcześniej, nasze nastawienie, gra i dominacja muszą być jednak widoczne. To nie ulega żadnej dyskusji -podkreśla szkoleniowiec.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Oskar Wójcik (z prawej) i Filip Rózga to dwaj z pięciu młodzieżowców, którzy zagrali w tym sezonie w Cracovii.

Sport 101fed0ea2

Koniec z minimalizmem

W sobotę wieczorem w Częstochowie przekonamy się jak sprowadzeni na ziemię w poprzedniej serii spotkań piłkarze Rakowa i Radomiaka zareagowali na zaskakujące wpadki.

Prowadzący od trzech kolejek w tabeli ekstraklasy piłkarze z Częstochowy po dwóch wyjazdach wracają na własny obiekt. O ile jednak dwukrotnie Raków kończył zmagania w poniedziałek, czego trenea Marek Papszun – co przyznał - nie lubi, to tym razem jego podopieczni zagrają już w sobotę wieczorem, a najgroźniejsi rywale w walce o tytuł, czyli „Kolejorz" i „Jaga" - w niedzielę. Do tego - na wyjazdach, odpowiednio: w Lublinie i w stolicy.

Liczą na energię kibiców

Tymczasem „Medaliki" w sobotę wieczorem podejmą Radomiaka. - Przed nimi kolejny ważny mecz w kontekście finiszu ekstraklasy. To poza nami jest najlepsza drużyna ostatnich kolejek – przypomina trener Papszun doceniając klasę przeciwnika. - W tej rundzie, po zmianie trenera i niezbyt udanym początku, Radomiak zaczął dobrze punktować. Począwszy od zwycięstwa nad Legią miał bardzo udaną serię, bo w pięciu meczach zdobył 13 punktów. Jest to rywal wymagający, który ma w szeregach kilka indywidualności, które musimy zneutralizować. Do tego wykorzystać słabe punkty przeciwników. Liczymy na bardzo mocne wsparcie ze strony kibiców, na pozytywną energię, jaką przyniosą na stadion. My postaramy pokazać się z jak najlepszej strony.

Zmiany tylko w obronie

W poprzedniej kolejce obaj dzisiejsi rywale zostali sprowadzeni na ziemię przez zespoły nie będące faworytami tych potyczek. „Zieloni" niespodziewanie przegrali u siebie z Zagłębiem Lubin, „Krzyżowcy" sensacyjnie stracili dwa punkty remisując i tracąc bramkę w ostatniej akcji z ambitnie walcząca o utrzymanie Puszczą Niepołomice. Po tych wpadkach trenerzy obu drużyn zwracali uwagę na minimalizm swoich zawodników oraz mniejsze zaangażowanie i wykorzystanie cech wolicjonalnych jakie towarzyszyły im we wcześniejszych pojedynkach. Podnosili, że teraz tylko od nich samych zależy, czy wyciągną z tych przykrych niespodzianek wnioski. Można przypuszczać, że w porównaniu do meczu z „Żubrami" w składzie Rakowa nastąpią zmiany tylko w linii obrony. Do kadry meczowej powrócił bowiem Matej Rodin, który w Niepołomicach musiał pauzować po czwartej żółtej kartce.

O co chodzi z Mosórem?

Do dyspozycji trenera powinien być też inny Chorwat, Fran Tudor, który ostatni mecz przesiedział na ławce rezerwowych, ale nie mógł grać ze względu na uraz jakiego doznał na treningu. Prawdopodobnie coś podobnego przydarzyło się też Arielowi Mosórowi i Srdjanowi Plavsicowi, a przynajmniej tak można wnioskować z tłumaczeń trenera Papszuna, gdy został zapytany o to, dlaczego żaden z nich nie wszedł do gry przeciwko Puszczy. Szkoleniowiec nie chciał tego zgłębiać i krótko skwitował: - Mamy określone problemy, o których nie będę mówić.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Począwszy od 1969 roku w sobotę zostanie rozegrany 28. mecz ligowy Rakowa z Radomiakiem, wliczając w to pojedynki na trzech poziomach. Z 27 spotkań Raków wygrał 11, Radomiak - dziewięć.
- W ekstraklasie Raków i Radomiak grają ze sobą od 2021 roku i z dotychczasowych siedmiu potyczek częstochowianie wygrali cztery, a raz górą byli radomianie.
- W rundzie jesiennej w Radomiu Raków zwyciężył 2:0. W Radomiaku całe spotkanie rozegrał wtedy Leonardo Rocha, najlepszy jego strzelec z dorobkiem 11 goli, który zimą przeniósł się doRakowa. Dla nowego klubu jeszcze bramki nie strzelił, na razie ma na koncie tylko dwie asysty.
- „Medaliki" są aktualnie w trakcie serii siedmiu kolejnych spotkań bez porażki oraz trzech zwycięskich meczów przy L83.
- Wszystkie bilety na mecz na stadionie przy ul. Limanowskiego zostały wyprzedane już przed tygodniem i na trybunach powinno zasiąść 5500 kibiców.



Fot. Mateusz Sobczak/Pressfocus.pl

Powrót Mateja Rodina oznacza wzmocnienie defensywy Rakowa.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Doświadczeni piłkarze, jak Damian Tront (z lewej) i Dawid Czapliński w ostatnich meczach Odry spisali się poniżej oczekiwań.

Głowy w górze

Po dwóch porażkach, których można było uniknąć, opolanie czekają na niedzielne starcie z Wisłą Kraków.

ODRA OPOLE

Po 27. kolejce z perspektywy Odry w tabeli 1. ligi niewiele się zmieniło. Drużyna Jarosława Skrobacza nadal zajmuje 14. miejsce i ma 2 punkty przewagi nad strefą spadkową, ale po porażce 1:2 w Pruszkowie szkoleniowiec „Niebiesko-czerwonych" miał kwaśną minę. - Jestem rozgoryczony tym meczem i bardzo zawiedziony, bo - nic nie ujmując pruszkowianom - bardziej my przegraliśmy niż oni zwyciężyli - podkreślił trener opolan. - Popełniliśmy błędy, które zadecydowały o tym, że wróciliśmy do Opola bez punktu. Zresztą był to kolejny taki mecz, bo 3 dni wcześniej podobnie, choć w innych okolicznościach, daliśmy się pokonać Polonii Warszawa. Są to więc trudne chwile dla nas.

Brakuje luzu

Na zwieszanie głowy jednak nie ma czasu. Nie można także patrzeć na nazwę najbliższego rywala, choć renoma „Białej Gwiazdy" budzi szacunek, a drużyna Mariusza Jopa zaliczana jest do grona kandydatów do awansu. - Wiosną jest sporo takich drużyn, które nie potrafią zdobywać punktów seryjnie, choć bardzo ich potrzebują - dodał szkoleniowiec Odry. - My też do nich należymy i gra się nam ciężko. To wynika z tego, że gdy się jest już na dole tabeli, to każda sytuacja na boisku wprowadza nerwowość w poczynania. Mamy co prawda w swoim składzie doświadczonych zawodników, ale oni też popełniają błędy i w trudnych momentach nie potrafią wziąć gry na siebie. Dlatego dwa ostatnie mecze - z Polonią i ze Zniczem - zakończyliśmy bez punktów. Podejrzewam, że gdybyśmy mieli bardziej komfortową sytuację w tabeli, a co za tym idzie trochę więcej luzu i trochę więcej swobody, to nie przegralibyśmy tych spotkań.

Odbudować mental

Przed niedzielnym starciem z Wisłą Kraków sztab szkoleniowy Odry zwraca przede wszystkim uwagę na odbudowanie mentalu swoich piłkarzy. - Mamy grać i patrzeć na to co się dzieje na boisku - wyjaśnia Jarosław Skrobacz. - Musimy walczyć na każdym metrze murawy. Musi się liczyć drużyna i jej cel, czyli to, żeby utrzymać 1. ligę dla Opola, bo na pewno na to zasługuje. Jestem o tym przekonany i tyle. Musimy wyjść z tego kłopotu, bo nikt z nas sobie nie wyobraża, żeby Odra spadła, tym bardziej że gramy już na pięknym, otworzonym dopiero co stadionie. Prawda jest jednak taka, że za wygląd stadionu nie dostaje się punktów. Bardzo się cieszymy, że mamy taki obiekt, mam jednak wrażenie, że bardziej cała Polska zazdrości Odrze i miastu tak nowoczesnego obiektu i bardziej to docenia niż jest to doceniane w samym Opolu. Stadion jest piękny i nowoczesny, więc źle byłoby, gdyby w najbliższym sezonie miała na nim nie grać 1. liga.

Wykrzesać więcej sił

- Musimy pracować i funkcjonować jako zespół, a zawodnicy muszą nabrać pewności siebie i wykrzesać jeszcze więcej sił oraz pokazać swoje najwyższe umiejętności. Nie możemy sobie pozwolić na zwieszenie głowy. Moment w Pruszkowie, gdy prowadząc grę straciliśmy przypadkową bramkę, okazał się kluczowy. W najmniej spodziewanym momencie, gdy posiadaliśmy piłkę nastąpiła strata w środku pola, a kontra rywali skończyła się przypadkowym rzutem karnym przy poślizgnięciu się Rafała Niziołka. To był moment, w którym właśnie głowy na chwilę poszły w dół i to kilka minut później spowodowało, że pruszkowianie trafili nas drugi raz. Później przez ponad godzinę staraliśmy się odwrócić wynik i nasza wola była naprawdę duża, ale nie udało się. Musimy więc z tego wyciągnąć wnioski i grając konsekwentnie od pierwszego do ostatniego gwizdka zacząć zdobywać punkty - zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

1. Arka	27	60	52:17
2. Bruk-Bet	27	58	57:29
3. Wisła P.	27	50	45:31
4. Miedź	27	48	48:32
5. Polonia	27	47	37:30
6. Wisła K.	27	46	47:26
7. Górnik	28	45	44:31
8. Tychy	27	41	35:27
9. Znicz	27	39	37:34
10. Ruch (s)	27	37	36:34
11. ŁKS (s)	27	35	37:31
12. Stal R.	26	34	39:38
13. Chrobry	27	24	27:50
14. Odra	26	23	22:51
15. Kotwica (b)	27	21	19:43
16. Warta (s)	28	21	17:46
17. Pogoń (b)	27	16	26:47
18. Stal St. W (b)	27	16	19:46

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.
UWAGA. W tabeli uwzględniono walkower dla Kotwicy Kołobrzeg za mecz z Górnikiem Łęczna, który zakończył się remisem 0:0.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Warta Poznań - Górnik Łęczna

0:2 (0:1)

0:1 - Warchoł, 26 min, 0:2 - de Amo, 61 min

WARTA: Kajzer – Shibata, Pleśnierowicz, Przybyłko, Markow (69. Bartkowski), Kiełb (34. Gryszkiewicz) - Żurawski (69. Feliks), Gąska, Tkaczuk (61. Kopczyński), Drzazga (61. Rajsel) - Firlej. Trener Ryszard TARASIEWICZ.

GÓRNIK: Pindroch - Bednarczyk, de Amo, Barauskas, Szczytniewski (76. Zbozień) - Warchoł (77. Ogaga), Deja, Kryeziu (63. Żyra), Orlik (63. Spaczil), Janaszek (77. Malamis) - Banaszak. Trener Pavol STANO.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 600. **Żółte kartki**: Kajzer, Gryszkiewicz, Feliks - Kryeziu, Deja.

Piłkarz meczu - Damian WARCHOŁ

Sport 101fed0ea2

Nie zepsuli wieczoru

W drugiej połowie meczu z Ruchem trener Wojciech Łobodziński obawiał się o wynik.

MIEDŹ LEGNICA

Dzięki wygranej w Chorzowie z Ruchem drużyna znad Kaczawy utrzymała 4. miejsce w tabeli Betclic 1. Ligi, ale konkurenci nie śpią i depczą jej po piętach. Polonia Warszawa traci do „Zielono-niebiesko-czerwonych" tylko „oczko", natomiast Wisła Kraków dwa. Arka Gdynia i Bruk-Bet Termalica Nieciecza wydają się poza zasięgiem „Miedzianki", dlatego podopieczni trenera Wojciecha Łobodzińskiego muszą oswoić się z myślą o barażach. Do zakończenia rywalizacji pozostało już tylko 7 kolejek, więc finisz na zapleczu ekstraklasy zapowiada się pasjonująco.

Prawie perfekcyjna połowa

Trener Miedzi był zadowolony z występu swojej drużyny na Stadionie Śląskim, chociaż... - Widząc drugą połowę, zastanawiałem się, jak można zepsuć sobie tak udany wieczór? - dzielił się swoimi wrażeniami niespełna 43-letni szkoleniowiec. - Na szczęście tego nie zrobiliśmy i nie roztrwoniliśmy skromnej zaliczki. Pierwsza połowa była moim zdaniem w 90 procentach udana dla nas pod każdym względem, zarówno taktycznym, jak i motorycznym, praktycznie perfekcyjna. Powinniśmy zamknąć ten mecz już do przerwy, a wynik powinien oscylować w granicach 4:1, a nawet 5:1 dla nas. To byłby wykładnik naszej dobrej gry, przewagi. Niestety, bramka stracona do przerwy podała tlen gospodarzom, a w drugiej połowie daliśmy się im sprowokować, bo nie mieli już nic do stracenia. A wiadomo, że Ruch ma jakościowych piłkarzy, więc zaczęliśmy tylko i wyłącznie przeszkadzać. Z tego powodu z naszego punktu widzenia ten mecz stał się nerwowy. Nie chciałbym, abyśmy w przyszłości tak grali, chcę, byśmy grali tak, jak w pierwszej połowie. Mimo wszystkich moich zastrzeżeń uważam, że byliśmy lepszym zespołem i zasłużenie wygraliśmy.

Odkupione winy

W poprzedniej kolejce 21-letni pomocnik Iwo Kaczmarski pośrednio przyczynił się do porażki z Górnikiem Łęczna (0:2), „łapiąc" czerwoną kartkę w 46 minucie spotkania. Grający w dziesiątkę jego koledzy stracili drugą bramkę w 88 minucie (Przemysław Banaszak) i było po sprawie. Piłkarz odkupił swoje winy w Chorzowie strzelając gola już w 4 minucie. To jego 4. trafienie w bieżących rozgrywkach, poprzednie zdobywał w meczach ze Stalą Stalowa Wola (4:2, dwa gole) i Wartą Poznań (4:1). - Pierwsza połowa na pewno była pod naszą kontrolą, ale fundamentalne są 3 punkty - powiedział zadowolony wychowanek Korony Kielce. - Dzięki tej wygranej odbiliśmy się od serii przegranych. W drugiej połowie spuściliśmy z tonu, lecz nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało. Na pewno niepotrzebnie oddaliśmy Ruchowi inicjatywę, owszem, staraliśmy się z kontry stworzyć jakieś sytuacje, ale do końca nam to nie wychodziło. Ważne jednak, że jest komplet punktów. W niedzielę zagramy w Kołobrzegu z Kotwicą i zdobędziemy kolejne trzy punkty. Innej opcji nie biorę pod uwagę.

Miejsce bez znaczenia

Jak już wspomniał Kaczmarski, w niedzielę (19.00) na drodze „Miedzianki" stanie beniaminek z Kołobrzegu. Faworytem są oczywiście legniczanie, którzy w gościach radzą sobie równie dobrze jak na własnym boisku. Do tej pory Miedź na wyjeździe wygrała 7 meczów, poza tym trzy zremisowała i trzykrotnie schodziła z boiska pokonana, bilans bramkowy 19:12. Na „własnych śmieciach" również odniosła 7 zwycięstw, trzy razyzremisowała i poniosła cztery porażki, bramki 29:20.

Bogdan Nather



Fot. Ernest Kołodziej/miedzlegnica.eu

Iwo Kaczmarski (z lewej) już w 4 minucie otworzył wynik meczu z Ruchem.

Marność nad marnościami

W Chorzowie jak u Koheleta, można zastanawiać się nad sensem tego wszystkiego. Jeśli Ruch nie wygra ze Stalą Stalowa Wola, wnioski owych rozważań nie będą miłe.

RUCH CHORZÓW

Seweryn Siemianowski w rozmowie z portalem niebiescy.pl przed spotkaniem z Miedzią Legnica zapewniał, że trener Dawid Szulczek ma pełne zaufanie i przy Cichej nie ma tematu zmiany trenera. Chorzowski prezes zdecydował się więc na bardzo ryzykowany krok, bo jeśli wyniki Ruchu nie ulegną poprawie, odkręcać się z tych słów może szybciej niż mu się wydaje. Szczególnie jeśli „Niebiescy" nie ograją w niedzielę ostatniej drużyny I ligi, z którą jesienią przegrali na wyjeździe 0:2.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Chcielibyśmy zamieścić zdjęcie uśmiechniętych piłkarzy Ruchu, ale niestety nie możemy...

Będzie piekło

Z 8 tegorocznych rywali w 1. lidze 6 to zespoły, z którymi niewygranie samo w sobie wstydu nie przynosi. Oczywiście w kontekście indywidualnym, bo kiedy łączy się to w trwającą 2 miesiące serię, rezultat jest fatalny i taki być w Chorzowie na pewno nie powinien. Natomiast dwa pozostałe spotkania to rywalizacja z ekipami, które były niżej notowane od Ruchu - Pogoń Siedlce i Górnik Łęczna. Z tymi pierwszymi „Niebiescy" zremisowali na inaugurację roku, beznadziejnie rozpoczynając mecz, natomiast z ekipą z Lubelszczyzny niedawno przegrali 0:2, mimo że mieli kilka dogodnych sytuacji na zdobycie gola. Stal Stalowa Wola to kolejny zespół z grona tych, które są niżej notowane niż Ruchu. Trzeba to zaznaczać, nawet mając na uwadze, jak katastrofalnie grają 14-krotni mistrzowie Polski tej wiosny. „Stalówka" zamyka tabelę, więc teraz chorzowianie muszą się przełamać i kropka. Po porażkach z GKS-em Tychy i Miedzią było gorąco, ale jeśli Stal wyjedzie ze Śląska choćby z punktem, to wokół Cichej rozpęta się prawdziwe piekło. „Niebiescy" po wyjątkowo trudnym maratonie zaczynają teraz serię gier z ekipami z drugiej połowy I ligi i jak jesienią - muszą je regularnie ogrywać, żeby jeszcze uratować ten sezon.

Przesadnie napompowani

Z Miedzią Ruch przegrywał 0:2 po 6 minutach, notując kolejny w tym sezonie mecz, który rozpoczyna tak, że... pożal się Boże. - Mam nadzieję, że w niedzielę w końcu zdobędziemy 3 punkty, bo strasznie nam tego brakuje. Wychodzimy bardzo nerwowi na spotkania i to ma duży wpływ na to, jak wygląda nasza gra. Przed meczem jest przepompowanie, zbyt duża mobilizacja, wszyscy sobie zbyt wiele oczekują. Potem jest jedno, drugie niecelne podanie, piłka wpada w nasze pole karne i jest mnóstwo nerwów. Wszyscy wrzucają sobie za dużo na głowę. To jest piłka nożna, a ludzie mają w życiu poważniejsze problemy niż my, jako sztab i piłkarze. Tak trzeba do tego tematu podejść. Inne metody motywacji były już przerabiane - przekonywał trener Dawid Szulczek. Ruch jest w spirali i z tym nie ma co dyskutować. Jedno negatywne wydarzenie powoduje kolejne. Gdy zespół jest w formie, wszystko mu wychodzi, a gdy jest bez formy - nie wychodzi mu nic i potem na boisku wygląda, jak wygląda (czyli rozpaczliwie).

Wracają do sierpnia

Jesień rozbudziła w Chorzowie apetyty. Mówiło się o próbie ataku na miejsca 1-2, ale teraz cały dorobek zebrany wtedy przez Szulczka i ekipę został poniekąd wyzerowany i klub wrócił do punktu wyjścia. Mimo tego... wciąż jest najwyżej notowanym spadkowiczem. - Gdy przychodziłem do Ruchu, praca była dwutorowa. Większa uwaga była poświęcona przygotowaniu drużyny na kolejny sezon, żebyśmy byli mocniejsi w I lidze. Jesień potoczyła się tak, że wszystkim zaczęła kiełkować myśl, że można włączyć się do walki o awans. Niestety, zostaliśmy brutalnie zweryfikowani i będziemy korzystać z opcji, o której mówiliśmy w sierpniu. Prezes też wyraził się jasno, że chcemy to budować razem i tego się trzymamy. Niestety, bo chcieliśmy przyśpieszyć te działania.

Piotr Tubacki

POWÓDZTWO ODDALONE

■ Wrócił temat band LED-owych na stadionie w Gliwicach, które zostały uszkodzone w trakcie meczu Ruchu Chorzów z GKS-em Tychy w czerwcu 2023 roku, gdy „Niebiescy" wynajmowali ten obiekt. Zniszczeniu uległy wówczas pojedyncze elementy, które chorzowianie chcieli naprawić we własnym zakresie, ale władze Piasta oczekiwały zapłaty za cały system, co wyceniły na ponad 927 tysięcy złotych. Sprawa trafiła do Piłkarskiego Sądu Polubownego. Wczoraj poznaliśmy jego orzeczenie, które odrzuciło wniosek gliwiczan. Wyrok jest jednak nieprawomocny. „Roszczenie jest bezzasadne z uwagi na fakt, że GKS Piast Gliwice nie był właścicielem zniszczonych band LED, lecz ich dzierżawcą i nie poniósł w związku z pożarem szkody związanej z uszczupleniem jego majątku" -czytamy w komunikacie giełdowym Ruchu. Piast może złożyć wniosek do ponownego rozpatrzenia, więc temat nie jest jeszcze zakończony.

(PTub)

Sport 101fed0ea2

Małżeństwo trwa nadal!

Mohamed Salah powiedział sakramentalne „tak”! Kontrakt najlepszego piłkarza Premier League został przedłużony mimo różnych spekulacji.

ANGLIA

Trochę to trwało. Kwestia prolongaty umowy egipskiej supergwiazdy ciągnęła się od wielu miesięcy. Jeszcze jesienią media rozpisywały się o frustracji skrzydłowego, który nie mógł doczekać się jakiegoś sygnału od zwlekającego Liverpoolu. W grudniu mówił (zapewne nieco prowokacyjnie), że „bardziej jest poza klubem niż w nim”. Na czele zainteresowanych jego przejęciem znajdowały się kluby z Arabii Saudyjskiej, gdzie Mohamed Salah mógłby zarobić fortunę. Do tego jednak nie dojdzie. Dogadał się z Liverpoolem na nowy dwuletni kontrakt!

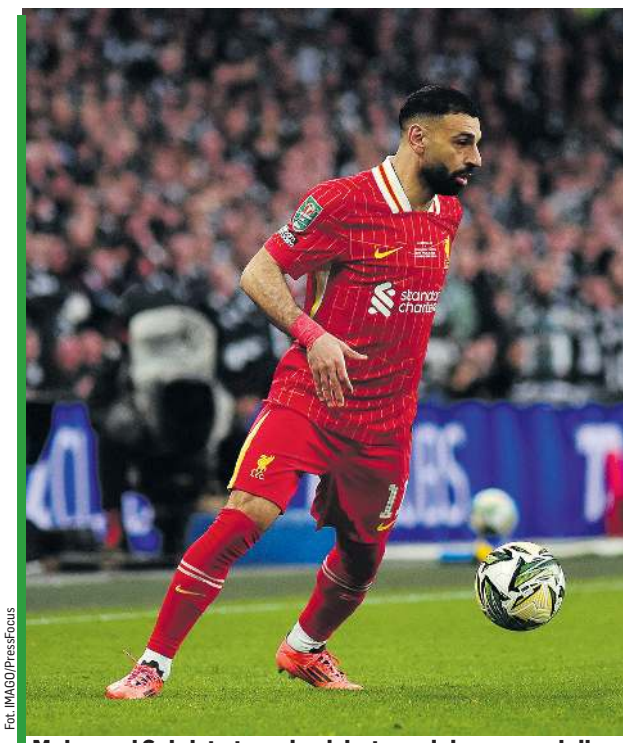
Przypadek Sadio Mane

Dlaczego to wszystko tyle trwało? Najpewniej chodziło o to, że Salah w czerwcu skończy 33 lata i w klubie zastanawiali się, czy będzie w stanie utrzymać swoją wybitną dyspozycję. Egipcjanin to trzeci najskuteczniejszy zawodnik w historii „The Reds”, ale dyrektor generalny Michael Edwards w trakcie podejmowania tego typu decyzji nie patrzy na emocje, ale na suche fakty i liczby. W gabinetach długo więc zastanawiano się, co począć z Salahem, tym bardziej – jak donoszą angielskie media - że zarabia on nawet 20 mln funtów rocznie. Szefostwo miało przed oczami przykład Sadio Mane, rówieśnika Egipcjanina, który odszedł z drużyny trzy lata temu. Miał 30 lat, był po niezłym sezonie i został oddany do Bayernu za 30 mln euro. W Monachium potrzebowali nowej gwiazdy po sprzedaży Roberta Lewandowskiego i wydawało się, że Senegalczyk po zaskakująco dobrej cenie okaże się hitem - a został kitem. Zaczął świetnie, potem jednak zaliczył szybki zjazd formy, doszły do tego kontuzje, a na końcu jeszcze problemy dyscyplinarne. Po roku Mane odszedł z Bayernu do Arabii Saudyjskiej.

Nie chodziło o pieniądze

Salah - mimo że w świecie futbolu uchodzi za naczelnego muzułmanina - nie chciał iść do Saudyjczyków. Media z Liverpoolu twierdzą, że razem ze wszystkimi kontraktami sponsorskimi i bonusami piłkarz zarabia tygodniowo ok. miliona funtów (!), więc perspektywa gry w Arabii ze względów finansowych nie była dla niego atrakcyjna (o aspekcie sportowym nie ma nawet co pisać). On od początku chciał pozostać na Anfield. W Anglii osiadł z rodziną, swoją córkę określa mianem „z Liverpoolu”, dlatego też w grudniu był tak sfrustrowany, że klub nie rozmawiał z nim. Salah nie był szczególnie zainteresowany transferem do innego europejskiego zespołu (nie wszystkie też były gotowe ściągnąć drogiego 33-latka), więc im dłużej trwał sezon, tym jego pozycja negocjacyjna słabła. Mimo że w 45 meczach strzelił 32 gole i zanotował 22 asysty, grając najlepszy sezon w karierze! W końcu jednak doszło do negocjacji i udało się porozumieć. - Spędziłem tu moje najlepsze lata, gram od 8 lat i mam nadzieję, że dobiję do 10. Cieszę się tu życiem, cieszę grą w piłkę. Jestem bardzo szczęśliwy, że podpisałem nowy kontrakt. Wierzę, że możemy zdobyć razem wiele trofeów - podkreślił Salah.

Piotr Tubacki



Fot. IMAGO/PressFocus

Mohamed Salah to trzeci najskuteczniejszy zawodnik w historii Liverpoolu.

Program 32. kolejki

Sobota: Man. City – Crystal Palace (13.30), Brighton – Leicester, Nottingham – Everton, Southampton – Aston Villa (wszystkie 16.00), Arsenal – Brentford (18.30), niedziela: Chelsea – Ipswich, Liverpool – West Ham, Wolverhampton – Tottenham (wszystkie 15.00), Newcastle – Man. Utd (17.30), poniedziałek: Bournemouth – Fulham (21.00)

1. Liverpool	31	73	72:30
2. Arsenal	31	62	56:26
3. Nottingham	31	57	51:37
4. Chelsea	31	53	54:37
5. Newcastle	30	53	52:39
6. Man. City	31	52	57:40
7. Aston Villa	31	51	46:46
8. Fulham	31	48	47:42
9. Brighton	31	47	49:47
10. Bournemouth	31	45	51:40
11. Crystal Palace	30	43	39:35
12. Brentford	31	42	51:47
13. Man. Utd	31	38	37:41
14. Tottenham	31	37	58:45
15. Everton	31	35	33:38
16. West Ham	31	35	35:52
17. Wolverhampton	31	32	43:59
18. Ipswich	31	20	31:65
19. Leicester	31	17	25:70
20. Southampton	31	10	23:74

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

27 – Salah (Liverpool), 21 – Haaland (Man. City), 20 – Isak (Newcastle)

„Klassiker” bez napięcia



Fot. IMAGO/PressFocus

Jesienią Harry Kane miał bramkowe okazje przeciwko Borussii, ale żadnej nie wykorzystał. Jak będzie teraz?

Mecze Bayernu z Dortmundem spowszedniały już jakiś czas temu, obecnie ich starcie już nawet nie wybija się specjalnie ponad pozostałe.

NIEMCY

Oczywiście to nadal prestiżowa rywalizacja, która przykuwa uwagę świata, ale stała się jakaś taka... nijaka. Bayern to lider z 6 punktami przewagi nad wiceliderem na 6 kolejek przed końcem. Borussia zaś zajmuje dopiero 8. miejsce, a od połowy grudnia „kręci się” w okolicach lokat 8.-11. „Der Klassiker” brzmi dumnie, ale sobotni mecz dumny będzie głównie tylko z nazwy i historii poprzednich sezonów, bo dla obrazu Bundesligi w tym sezonie nie ma żadnego znaczenia.

Kontrakt dla Sane

Chociaż jest też jeszcze inny aspekt całości. Obie te drużyny pozostają na placu boju w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Na co dzień rywalizują, ale tam wspólnie reprezentują Niemcy. I... wspólnie przegrały. Bayern mimo przewagi nie potrafił złamać Interu, który wygrał po golu w końcówce (chwilę wcześniej tracąc bramkę wyrównującą), z kolei BVB została zdeklasowana przez Barcelonę (choć zmarnowała kilka dogodnych okazji). W obu klubach dzieje się dużo na poziomie gabinetów, ale to raczej w kontekście przyszłego sezonu. W Monachium zapowiada się kolejna przebudowa składu i rozwikłanie kwestii pozbycia się lub zatrzymania kilku zawodników. Zdaniem mediów bliski prolongaty jest chimeryczny Leroy Sane, co nie podoba się wszystkim kibicom FCB. Plus tego wszystkiego jest jednak taki, że skrzydłowy zgodził się na obniżkę zarobków. Obecnie inkasuje 15 mln euro plus 5 mln w bonusach, a wg nowej umowy ma to być 9/10 mln plus 6/5 w bonusach. Sane ściąga zainteresowanie z Premier League, grał przecież w Manchesterze City, ale na ten moment nie jest zainteresowany tym kierunkiem. Nie można natomiast wykluczyć transferu na Wyspy Kingsleya Comana. Jego ma podobno na liście Liverpool. Zainteresowane są też... kluby z Arabii Saudyjskiej.

Wyeliminować Kane'a

Kwestie kadrowe będą wyjaśniać się w ciągu następnych tygodni, a dzisiaj wszystko koncentruje się na „Klassikerze”. -Dortmund zawsze jest niebezpieczny i ma wielu jakościowych zawodników. Pod wodzą nowego trenera Niko Kovaca poprawił się i gdy ma dobry dzień, potrafi zagrozić każdemu. Musimy wykorzystać fakt gry u siebie. Zawsze chcemy dominować, grać z dużą intensywnością i ostatecznie być dużym obciążeniem dla rywala. Nie będzie jednak łatwo – mówił dążący do drugiej korony strzelców Bundesligi Harry Kane. Bawarczycy nadal będą musieli radzić sobie z licznymi absencjami, przede wszystkim w obronie, którą będą próbować rozrywać tacy gracze, jak Jamie Gittens (Bayern ma na niego oko) czy Serhou Guirassy. Trener Borussii Niko Kovac ma świadomość, że kluczowe dla jego drużyny będzie zatrzymanie Kane'a. Będzie o to o tyle trudne, że kontuzji nabawił się ostatnio bezapelacyjnie najlepszy obrońca Dortmundu Nico Schlotterbeck. - Kane ma niesamowitą regularność. Jeśli wyłączymy go z gry, wyeliminujemy wielki kawałek Bayernu – ocenił chorwacki trener.

Czas na powtórkę

Kovac nie ukrywa, że dzisiejszy „Klassiker” nie będzie taki, jak być powinien. – Zgadza się, nie jesteśmy w naszym zwyczajowym miejscu w tabeli, ale waga tego spotkania wciąż pozostaje taka sama. Mecz będzie transmitowany w ponad 100 państwach. „Klassiker” w ostatnich latach urósł, a my chcemy powtórzyć to, co Dortmund zrobił w poprzednim sezonie: wygrać w Monachium!

Piotr Tubacki

Program 29. kolejki

Piątek: Wolfsburg – Lipsk (20.30), sobota: Leverkusen – Union, Gladbach – Freiburg, Holstein – St Pauli, Hoffenheim – Mainz, Bochum – Augsburg (wszystkie 15.30), Bayern – Dortmund (18.30), niedziela: Stuttgart – Werder (15.30), Eintracht – Heidenheim (17.30)

1. Bayern	28	68	81:27
2. Leverkusen	28	62	63:34
3. Eintracht	28	48	55:42
4. Mainz	28	46	46:32
5. Lipsk	28	45	44:35
6. Gladbach	28	44	45:41
7. Freiburg	28	42	38:44
8. Dortmund	28	41	52:43
9. Stuttgart	28	40	51:44
10. Werder	28	39	45:53
11. Augsburg	28	39	31:39
12. Wolfsburg	28	38	49:42
13. Union	28	33	26:40
14. Hoffenheim	28	27	34:52
15. St Pauli	28	26	23:34
16. Heidenheim	28	22	32:53
17. Bochum	28	20	28:59
18. Holstein	28	18	39:68

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

23 – Kane (Bayern), 17 – Schick (Leverkusen), 15 – Marmoush (Eintracht)*, Kleindienst (Gladbach), Burkardt (Mainz), Guirassy (Dortmund)

* poza Bundesligą

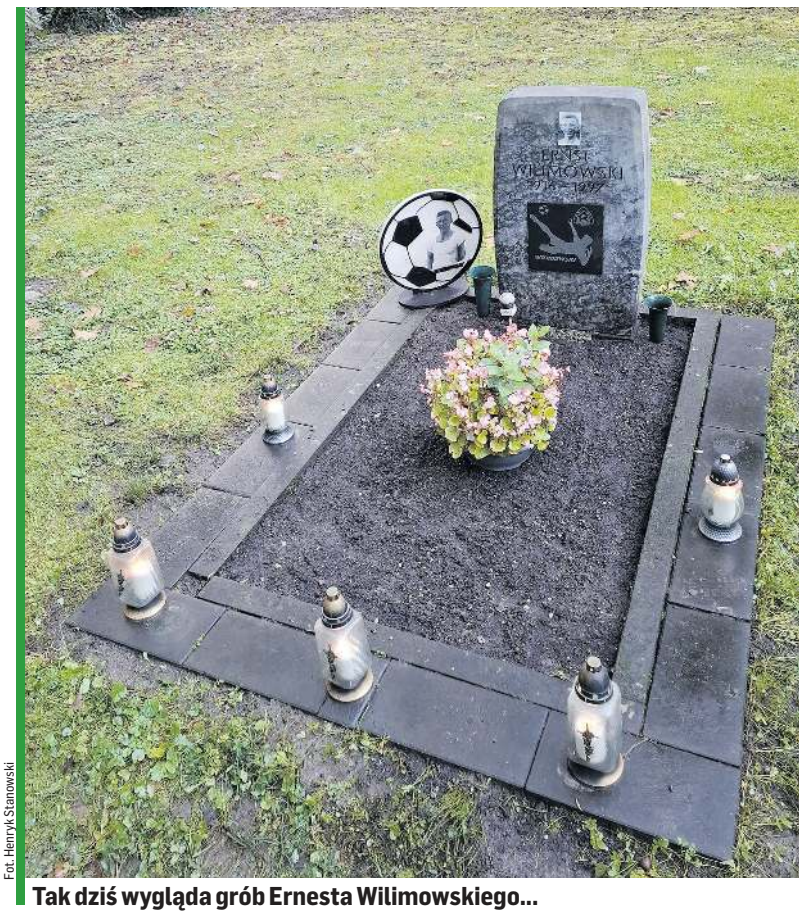
Sport 101fed0ea2



Ten grób nie może przestać istnieć

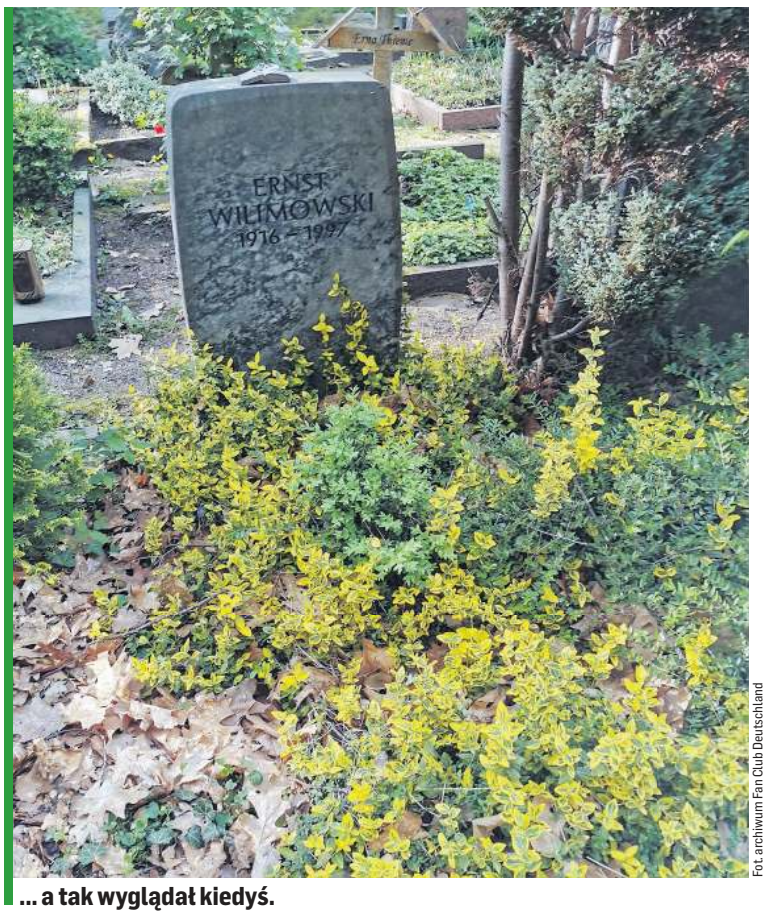


Rozmowa z **Grzegorzem Joszko**, prezesem stowarzyszenia „Historia Ruchu" i **Alanem Wernerem**, członkiem Fan Club Deutschland Ruchu Chorzów



Fot. Henryk Stanowski

Tak dziś wygląda grób Ernesta Wilimowskiego...



Fot. archiwum Fan Club Deutschland

... a tak wyglądał kiedyś.

Temat Ernesta Wilimowskiego znowu budzi emocje. Jak w szczegółach wygląda obecnie sprawa związana z jego pochówkiem?

Grzegorz Joszko: - Już od kilku tygodni, a nawet miesięcy wiedzieliśmy, że część cmentarza w Karlsruhe zostanie przeznaczona na inne cele. Właśnie ten teren gdzie spoczywa m.in. Ernest Wilimowski. Zarząd cmentarza zwrócił się do wszystkich osób, które opiekują się grobami w tym miejscu z informacją, że muszą je przenieść w inną część cmentarza. Jednym z nich jest grób „Eziego", który swego czasu został ocalony przez Fan-Club Deutschland, a było to wiele lat temu. Grób jest regularnie opłacany.

Alan Werner: - Jest opłacony dokładnie do 4 sierpnia. Zarząd cmentarza wspomniał o możliwości wydłużenia tego terminu ze względu na to, że trzy lub cztery groby w pobliżu są opłacone na trochę dłuższy termin.

GJ: - W piśmie od zarządu cmentarza pojawiła się informacja, że chodzi o koniec 2026 roku. Do tego czasu grób „Eziego" mógłby istnieć w miejscu, w którym jest i teraz.

AW: - Jednocześnie dostaliśmy informację, że jest możliwość przeniesienia grobu w inne miejsce. Jeden z przedstawicieli naszego fan-clubu był na miejscu i zrobił rekonesans. Wybraliśmy piękne miejsce, reprezentacyjne, ale wiążą się z tym koszty. Koszt samego miejsca to 10 tysięcy euro. Koszt ekshumacji to 3 tysiące euro, przygotowanie miejsca - kolejne 2,5 tysiąca. Całość to 15,5 tysięcy euro, czyli ponad 60 tysięcy złotych. Z grupą historyczną Ruchu doszliśmy do wniosku, że trzeba zebrać pieniądze i zorganizować to godnie - ekshumacja i przeniesienie grobu jest przecież okazją, żeby uczcić zmarłego jak na to zasługuje.

GJ: - Ważne, że grób Ernesta Wilimowskiego znalazłby się w miejscu, które już nigdy nie zmieni swojego charakteru. Miejsce rzeczywiście jest reprezentacyjne, wokół pomniki z XVIII i XIX wieku...

AW: - To tak naprawdę wspaniały, okazały park, a miejsce rzeczywiście jest godne.

A nie myśleliście przy takiej okazji, żeby grób Ernesta Wilimowskiego przenieść na Górny Śląsk?

AW: - Nie. Uratowaliśmy ten grób jako Fan Club Deutschland. Ernest Wilimowski jesień życia spędził właśnie w Karlsruhe, nie został tam pochowany przypadkowo. Chcemy to uszanować.

GJ: - Odbieram to tak: Fan Club Deutschland identyfikuje się z historią Wilimowskiego, z faktem, że powojenne lata spędził w Niemczech. To też część jego życia. Są oczywiście pomysły, żeby fragment jego nagrobka, jakiś fizyczny element znalazł się na Górnym Śląsku, w Chorzowie czy w Katowicach... Oczywiście w ruch musiałyby iść zupełnie odrębne procedury związane z przenosinami do innego państwa, ale na razie trudno mówić o szczegółach. Tak czy inaczej - chcemy, żeby główny grób „Eziego" pozostał w Niemczech.

AW: - Grób przed laty był bardzo zaniedbany, wokół rosły krzaki... Jeśli uda się dokonać uroczystych przenosin, z pewnością pojawi się nowa płyta nagrobna, czy też pomnik, ale na to również muszą znaleźć się pieniądze. Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z planem - obecną płytę można by więc przenieść na Górny Śląsk.

GJ: - Wyobraź sobie postać Ernesta Wilimowskiego jeden do jednego...

- Ech...

AW: - Właśnie dlatego chcemy zrobić w to sposób profesjonalny, godny tego wspaniałego piłkarza, nic na hura...

Wiem, że sprawa jest na tyle ważna, że zainteresowało się nią miasto Chorzów...

GJ: - Można powiedzieć, że toczy się ona trójtorowo. Pierwsza ścieżka jest taka, że zaangażował się Ruch Chorzów; jak najbardziej naturalne jest to, że klub pamięta o tym wspaniałym piłkarzu. Nie chodzi bynajmniej o mnie, choć pracuję w Ruchu, ale o społeczną pamięć ludzi związanych z chorzowskim klubem, którzy odczuwają dumę, że taki zawodnik jak Ernest Wilimowski był kiedyś jego zawodnikiem. Prezes Seweryn Siemianowski od razu stał się zwolennikiem zaangażowania klubu w tę sprawę. Już kilka tygodni temu poszły oficjalne pisma z Ruchu do wszystkich klubów niemieckich, w których Ernest Wilimowski podczas kariery grał, z informacją o tej kwestii. Jeżeli te kluby będą miały chęć się zaangażować, przybyć na uroczystości - oczywiście zapraszamy. Druga ścieżka jest taka, że zaangażowało się miasto. Oficjalne pismo pana prezydenta Szymona Michałka zostało skierowane do burmistrza Karlsruhe. Myślę, że odpowiednia - nazwijmy to - „ścieżka dyplomatyczna" została zachowana. Klub skontaktował się z klubami, miasto – z miastem. Taka procedura jest naszym zdaniem najbardziej uzasadniona. Kontakt Chorzowa z Karlsruhe w tej sprawie jest. Nie mamy jeszcze zwrotnych informacji, ale to musi potrwać. Trzecia ścieżka jest taka, że zaangażowali się kibice, którzy uruchomili zbiórkę na ten cel. Muszę przy tym zdradzić, że odzywają się do nas, do klubu, nie tylko kibice z całego świata, ale również firmy, które chcą się zaangażować, a niekoniecznie chcą być wymieniane, nie chcą być na świeczniku. Patrząc na dotychczasowe wyniki zbiórki kibicowskiej - widać, że ludzie się zaangażowali. To może cieszyć. Poruszenie społeczne rzeczywiście jest. Jeśli chodzi o kontakt z PZPN-em i DFB - nie zwracaliśmy się do związków - ani jako klub, ani jako miasto, ani jako kibice. Nic nam jednak nie umknęło, zaplanowaliśmy to od początku. Chcieliśmy bowiem zobaczyć, jaki będzie odzew akcji wsparcia tej inicjatywy. Z pewnością jednak do obu związków się zwrócimy. Nie wyobrażam sobie bowiem sytuacji, żebyśmy mogli tę drogę pominąć. Ale już po nagłośnieniu sprawy. Naszą rolą, w moim przekonaniu, jest właśnie to: nagłośnienie sprawy.

AW: - Kiedyś, dawnego temu prowadziliśmy już rozmowy z DFB w sprawie grobu. Wtedy niemiecka federacja była chętna do pomocy, z kolei PZPN nie zareagował, nie dostaliśmy w ogóle odpowiedzi Miejmy nadzieję, że tym razem będzie inaczej, że po sygnałach ze strony klubu i miasta – ranga sprawy wzrośnie.

Podczas tej rozmowy można stać się optymistą. Z pewnością nie będzie tak, że nic nie będzie... Cieszę się!

GJ: - Oczywiście wiele do zrobienia przed nami, ale rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, że grób Ernesta Wilimowskiego mógłby przestać istnieć.

Rozmawiał Paweł Czado

ERNEST WILIMOWSKI

■ (1916-1997) -jeden z najwybitniejszych piłkarzy wszech czasów. 22 mecze i 21 goli w reprezentacji Polski (1934-39) oraz 8 meczów i 14 goli w reprezentacji Niemiec (1941-42). Czterokrotny mistrz Polski z Ruchem (1934, 35, 36, 38), król strzelców ekstraklasy (1934, 36, 38, 39). W 86 ligowych meczach zdobył 117 bramek, w tym jako pierwszy w historii polskiego futbolu strzelił siedem, osiem, dziewięć i dziesięć goli w jednym ligowym meczu. Zdobywca Pucharu Niemiec z TSV 1860 Monachium (1942).

TRWA ZBIÓRKA

■ Na stronie zrzutka pl trwa zbiórka kibicowska na ten cel. Do piątku rano zebrano ponad 16300 zł. Zbiórka potrwa jeszcze 80 dni.

Sport 101fed0ea2



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Remis na wodzie

Linus Ronnberg (z lewej) strzelił wczoraj 6. gola w tym sezonie.

Linus Ronnberg kolejny raz w tej rundzie zapewnił Podbeskidziu cenny punkt.

Z obecnych zawodników Podbeskidzia barw Chojniczanki bronili: Maciej Górski, Marcin Biernat, Paweł Czajkowski oraz Wojciech Szumilas, a zapominać nie można o trenerze Krzysztofie Brede, który w Chojnicach pracował dwukrotnie i stamtąd latem zeszłego roku ponownie trafił pod Klimczok. W zespole gości bielscy kibice zobaczyli Valerijsa Szabalę, który w sezonie 2018/19 w barwach „Górali" sięgnął po koronę króla strzelców zaplecza ekstraklasy.

Pierwszy kwadrans upłynął pod znakiem dużej przewagi gospodarzy, którzy najlepszą okazję stworzyli po kilkudziesięciometrowym rajdzie Górskiego. Wypychany z pola karnego zawodnik płaskim podaniem szukał partnerów i w ten sposób piłka trafiła na 8 metr do nadbiegającego Bartosza Florka, ale jego strzał ofiarnie zablokował Maksymilian Tkocz. Z upływem minut napór Podbeskidzia słabł, a kontrolę nad meczem przejmowała Chojniczanka. Bardzo wysoko ustawiona linia obrony gospodarzy w 23 minucie została zaskoczona szybkim podaniem do Szabali i tylko dalekie wyjście Konrada Forenca uchroniło bielski zespół przed utratą gola. Trzy minuty później obrona „Górali" znów zaspała i tym razem piłka znalazła się w siatce. Piłkę z prawej strony płasko w pole karne dograł Daniel Kamiński, a ustawieni na 5 metrze obrońcy nie zdołali doskoczyć do nadbiegającego Jakuba Żywickiego, który otworzył wynik. Podbeskidzie powinno wyrównać 3 minuty przed przerwą, gdy z lewej strony na 5 metr dośrodkował Kacper Gach, a zmierzającą do siatki „główkę" Lucjana Klisiewicza z dużym trudem zdołał obronić Damian Primel.

Poziom gry i tempo w drugiej połowie były zgoła odmienne. Nie bez wpływu na obraz meczu miała ulewa, a trwające od początku spotkania opady spowodowały powstawanie sporych kałuż. Jedyną wartą odnotowania akcję w pierwszych dwóch kwadransach stworzył Florek, którego szarża w pole karne i groźne podaniebnie przyniosło zmiany rezultatu. Rosnący napór gospodarzy przyniósł zmianę wyniku dopiero w 77 minucie. Z narożnika pola karnego w kierunku dalszego słupka dośrodkował Matej Mrsić, a walkę w powietrzu wygrał Linus Ronnberg, który głową doprowadził do remisu. Fiński pomocnik w 86 minucie miał świetną okazję na drugiego gola, ale jego strzał z 9 metrów zablokowali obrońcy.

(gru)

OCENA MECZU ★★

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Chojniczanka

1:1 (0:1)

0:1 - Żywicki, 26 min, 1:1 - Ronnberg, 77 min (głową)

PODBESKIDZIE: Forenc - Willmann, Biernat, Osyra (34. Ściuk), Gach (66. Dziwniel) - Ronnberg, Czajkowski (56. Bednarski), Urynowicz (46. Szumilas), Florek (66. Mrsić), Górski - Klisiewicz. Trener Krzysztof BREDE.

CHOJNICZANKA: Primel - Bąkowicz, Goliński, Juchymowycz (57. Czajka), Tkocz - Kamiński (80. Kacerik), Nowacki (80. Zylla), Szczepanek, Żywicki (66. Romanik), Kozina - Szabala (66. Branecki). Trener Damian NOWAK.

Sędziował Kornel Paszkiewicz (Wrocław). **Widzów** 700. **Żółte kartki**: Urynowicz - Bąkowicz.

Piłkarz meczu - Linus RONNBERG

Świt Szczecin - Wisła Puławy

2:4 (1:1)

1:0 - Ropski, 17 min, 1:1 - Kumoch, 32 min, 1:2 - Garcia, 62 min, 1:3 - Szymanek, 68 min, 1:4 - Szymanek, 72 min, 2:4 - Ropski, 78 min

ŚWIT: Rajczykowski - Góral, Remisz (72. Fornalik), Obst, Nowicki - Nowak, Wojdak (81. Kalenik), Koziara (66. Stasiak), Kasprzak (66. Kort), Aftyka (81. Dziuniak) - Ropski. Trener Tomasz KAFARSKI.

WISŁA: Wróblewski - Kargulewicz, Waleńcik, Lewandowski (76. Kabaj), Waliś, Gałązka - Garcia (71. Dziedzic), Stromecki, Kumoch, Szymanek - Juszczyk (84. Babor). Trener Maciej TOKARCZYK.

Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). **Widzów** 500.
Żółta kartka Kargulewicz.

1. Pogoń (b)	25	64	52:18
2. Polonia	25	55	48:21
3. Wieczysta (b)	25	54	55:18
4. Chojniczanka	26	47	34:21
5. Zagłębie (s)	25	39	39:37
6. Świt (b)	26	36	43:45
7. Hutnik	25	36	33:45
8. Kalisz	25	35	26:28
9. Podbeskidzie (s)	26	34	30:31
10. ŁKS II	25	31	31:38
11. Resovia (s)	25	30	35:41
12. Olimpia G.	25	29	32:36
13. Rekord (b)	25	27	36:43
14. Wisła	26	27	34:52
15. Jastrzębie	25	26	28:29
16. Zagłębie II	25	22	37:44
17. Skra	24	18	22:43
18. Olimpia E.	25	17	22:45

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Szansa dla Szymkowiaka

Do bramki bytomskiej Polonii, akurat na mecz ze Skrą, wróci były zawodnik częstochowian.

Ta wymuszona roszada między słupkami bytomskiej „świątyni" to efekt wydarzeń środowego wieczora na stadionie w Rzeszowie. Dotychczasowa „jedynka" w Polonii - choć z nr 99 na plecach - Axel Holewiński ujrzał czerwoną kartkę za akcję ratunkową i faul na piłkarzu Resovii poza polem karnym. Goście wcześniej wyczerpali limit zmian i bramkarską bluzę włożył obrońca Grzegorz Szymusik - zrobił to z powodzeniem, już w doliczonym czasie popisując się efektowną robinsonadą i ratując ekipie z Górnego Śląska cenny punkt po bezbramkowym remisie. Cenny - bo zapewnił bytomianom awans na premiowane bezpośrednim awansem 2. miejsce, przed Wieczystą Kraków. - Zrobiliśmy to bardzo wcześnie, już po sześciu kolejkach wiosną, ale gramy dalej. To szczęśliwy dla nas punkt, ale znów pokazaliśmy charakter - mówił w środę trener Łukasz Tomczyk.

Popis Szymusika sprowokował do zapytania trenera Polonii, czy wobec automatycznego zawieszenia Holewińskiego ma dylemat z obsadą bramki przed sobotnim meczem ze Skrą Częstochowa (początek w Bytomiu o 20.00). - Nie. Mamy Karola Szymkowiaka, który czekał na swoją szansę. Mocno pracował i dużo wytrzymał, choć ma wyższe aspiracje. Przegrał rywalizację z Holewińskim, ale teraz wchodzi w trudnym momencie, i po to też go mamy, żeby pomógł drużynie. Zagra w meczu z zespołem, który reprezentował wcześniej, więc dla niego nie ma nic lepszego - rozwiał wątpliwości szkoleniowiec Polonii, sam pochodzący z Częstochowy.

Nazwisko Szymkowiak w Bytomiu zobowiązuje - wie o tym Karol, który nie jest jednak spokrewniony z legendarnym Edwardem, ikoną Polonii XX wieku. 25-letni wychowanek Wyzwolenia Chorzów spędził w klubie z Częstochowy półtora roku - zagrał 3 mecze w 1. lidze w sezonie 2022/23, a następnie po spadku całą jesień. Na początku 2024 dołączył do Polonii, gdzie był numerem 1 w rundzie wiosennej, aż do inauguracyjnego meczu obecnego sezonu. Wtedy jednak został zmieniony w przerwie spotkania w Grodzisku Mazowieckiem z Pogonią (0:2) i od tej pory w lidze już nie wystąpił, zaliczając tylko dwa mecze w Pucharze Polski.

Jesienią w Częstochowie Polonia przegrywała 0:1, ale po karnym Kamila Wojtyry i golu Daniela Ściślaka wygrała 2:1. W Bytomiu miejscowi kibice liczą na przekonującą wygraną kandydata do 1. ligi, który co prawda wiosną w 5 meczach nie stracił gola, ale ma wyraźne kłopoty ze skutecznością, i to pomimo wzmocnienia zimą siły ognia (nowi Jakub Arak i Jean Sarmiento to napastnicy z ekstraklasowym CV). Skra, która po odjęciu 8 punktów za finansowe zaległości broni się przed spadkiem, wiosną przegrała 4 z sześciu meczów.

Tymczasem PZPN ogłosił, że szlagierowo zapowiadający się mecz 30. kolejki z Wieczystą w Bytomiu odbędzie się w niedzielę 11 maja o godzinie 19.30, a transmisję przeprowadzi TVP3.

Tomasz Mucha



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Karol Szymkowiak wraca do bramki Polonii w meczu z zespołem, z którego przeprowadzał się do Bytomia.

Nie wiesza psów na „Świdrze"

Bez porażki, ale tylko z dwoma zwycięstwami są wiosną piłkarze Rekordu Bielsko-Biała.

Beniaminek pluć sobie w brodę może po kolejnym spotkaniu, w którym miał przewagę, ale jej nie udokumentował. - Jesteśmy smutni. Jeżeli trener gości narzeka na skuteczność, to nie wiem, co my mamy powiedzieć - mówił po bezbramkowym remisie w zaległym meczu z rezerwami Zagłębia Lubin trener Dariusz Rucki i zaczął wymieniać m.in. dwa słupki i niestrzelony przez Daniela Świderskiego rzut karny w pierwszej połowie. - Do tej 65 minuty była nasza kontrola. Później mecz stał się szarpany, było dużo faz przejściowych, ale myślę, że zrobiliśmy wystarczająco dużo, żeby wygrać - mówił szkoleniowiec Rekordu, który nawiązał jeszcze do okazji Świderskiego, którą w meczowej relacji nazwaliśmy „piłką meczową". W doliczonym czasie gry rozpędzony napastnik wysoko wzbił się w powietrze do idealnego dośrodkowania Jana Ciućki. Przez nikogo nienaciskany mógł wybierać róg bramki, w który posłać piłkę. Uderzył ją głową mocno, ale w sam środek bramki.

- Tym razem mu nie siedziało, ale nie mam zamiaru wieszać na nim psów. Ile jechaliśmy na jego garbie, gdy w sytuacjach często beznadziejnych strzelał gole? - próbował sobie przypomnieć trener bielszczan. Świderski z 18 bramkami pozostaje najskuteczniejszym zawodnikiem 2. ligi, lecz ostatnio dobre mecze przeplata słabszymi. Świetną okazję na „zamknięcie" spotkania miał także na nodze w meczu z rezerwami ŁKS-u Łódź, gdy fatalnie spudłował w łatwiejszej wydawałoby się sytuacji niż w 8 minucie, gdy otworzył wynik. „Świder" gola na 3:0 nie strzelił, a ŁKS II później doprowadził do remisu. Z drugiej strony to 31-latek dał tydzień temu w 90 minucie pierwszą wygraną w Cygańskim Lesie w meczu z KKS-em 1925 Kalisz i doprowadził do remisu z pierwszej kolejce wiosny z Olimpią Grudziądz. Rekord wiosną zdobył 10 punktów, na co składają się dwie wygrane i cztery remisy. Szansa na kolejne zwycięstwo w sobotę w samo południe. Beniaminek zagra na wyjeździe z Hutnikiem Kraków.

(gru)

Sport 101fed0ea2

Nie spieszmy się!

Dziś Biało-czerwone będą broniły 4-bramkowej zaliczki z pierwszego meczu eliminacyjnego mistrzostw świata z Macedonią Północną.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Rewanżowe starcie w Bitoli rozpocznie się w sobotę o 19.00. Dochód z meczu gospodarze przeznaczą rodzinom ofiar pożaru dyskoteki w miejscowości Koczani, gdzie w marcu zginęło blisko 60 osób.

■ Będzie to 15. mecz obu drużyn. Bilans przemawia za Polską, która wygrała 9 spotkań; Macedonki triumfowały czterokrotnie.

■ Transmisja będzie dostępna na kanale Polsat Sport 2.

REPREZENTACJA KOBIET

Kobieca reprezentacja jest bardzo blisko wywalczenia 19. awansu na mistrzostwa świata, które od 26 listopada do 14 grudnia odbędą się w Niemczech i Holandii. Norweski selekcjoner Arne Senstad do Macedonii Północnej zabrał ten sam 16-osobowy skład, który w środę w Koszalinie wygrał 22:18. Wygrana mogła być okazalsza, ale od stanu 22:12 Biało-czerwone - przez ostatnie 11 minut -mnie zdołały zdobyć bramki. Złożyła się na to gra w osłabieniu oraz słabsza skuteczność niż w pierwszych 49 minutach. - Nastawienie przed rewanżem mamy bojowe. Wiemy, że końcówka pierwszego meczu nie poszła po naszej myśli, dlatego musimy wyciągnąć wnioski, czyli grać spokojniej i pewniej. Nie możemy się spieszyć, tylko musimy konsekwentnie realizować nasz plan - powiedziała środkowa rozgrywająca Magdalena Drażyk.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Nie dopuścić Macedonek do czystych rzutów - to główne zadanie naszych reprezentantek.

Jej słowa potwierdziła kapitan zespołu Monika Kobylińska, która jako receptę na awans podała twardą grę w obronie i mądrą w ataku. W pierwszym meczu najskuteczniejszą z Polek okazała się Aneta Promis, która zdobyła 6 goli. Prawoskrzydłowa do reprezentacji powróciła po ponaddwuletniej przerwie. Razem z inną zawodniczką występującą na tej pozycji Magdą Balsam, która dołożyła 4 trafienia. - Po meczu w Koszalinie mamy niedosyt. Przed rewanżem w Boro Curlevski Arenie w Bitoli mogłyśmy mieć większą zaliczkę, ale do Macedonii lecimy po zwycięstwo i awans! - zapewniła zawodniczka MKS-u Lublin. Trzymamy za słowo.

(ZC)

Finały są po to, by je wygrywać

Weekend stoi pod znakiem zmagań pucharowych. W Kaliszu, stolicy polskiego szczypiorniaka, trofeum bronić będą płoccy mistrzowie kraju.

ORLEN PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Od soboty w Kalisz Arenie rozgrywany będzie turniej Final Four Orlen Pucharu Polski. To walka o drugie trofeum w sezonie, we wrześniu rozegrano Superpuchar Polski. W pierwszej półfinałowej parze zmierzą się sensacyjny uczestnik turnieju finałowego, bo jedyny reprezentant Ligi Centralnej, lider zaplecza Orlen Superligi Stal Mielec z wicemistrzem Polski Industrią Kielce. W drugim meczu obrońcy tytułu z Płocka zagrają z Azotami Puławy, czyli 11. drużyną sezonu zasadniczego Orlen Superligi.

Głodni zwycięstw

Mielczanie w ćwierćfinale sprawili dużą niespodziankę, eliminując Energę MMTS Kwidzyn. Dla Stali awans do półfinału to powtórka sukcesu z 2016 roku, nawiązanie do lat świetności klubu i zwycięstwa w tych rozgrywkach z 1971 roku. Niewątpliwym faworytem meczu będzie naszpikowana gwiazdami drużyna z Kielc, która do udziału w turnieju finałowym przystąpi niebywale głodna zwycięstw, biorąc pod uwagę zarówno niedawną porażkę z niemieckim Fuechse Berlin w ramach 1/8 finału Ligi Mistrzów, jak i trzy kolejne przegrane w finałach z odwiecznymi rywalami z Płocka. Kielczanie marzą o powrocie do lat absolutnej dominacji w krajowym pucharze, gdy w latach 2009-21 w tych rozgrywkach triumfowali 12-krotnie. W ostatnich latach Orlen Puchar Polski stał się jednak domeną „Nafciarzy", którzy na krajowych, pucharowych parkietach są niepokonani od blisko czterech lat, zgarniając trofeum w 2022, 2023 oraz 2024 roku. - To pierwsze z trofeów, które chcemy zdobyć w tym sezonie - zapowiada II trener Industrii, Krzysztof Lijewski. - Gramy o puchar, którego dawno nie trzymaliśmy. Zrobimy więc wszystko, żeby puchar wrócił z nami do Kielc. Ale zanim zagramy w finale, musimy sumiennie podejść do półfinałowego przeciwnika z Mielca.

Ostrzeżenie przed luzem

Przed tygodniem, dzięki wyjazdowemu zwycięstwu z Olimpią Piekary Śląskie, Stal przypieczętowała awans do elity, w której nie było go od trzech lat. W rozgrywkach Pucharu Polski zespół trenera Roberta Lisa wyeliminował Piotrkowianina, Chrobrego Głogów i MMTS Kwidzyn. - Przestrzegałbym przed większym luzem i sposobem myślenia, że wygramy ten mecz bez większych problemów. Po drodze do Final Four Stal pokonała m.in. ekipę z Głogowa, a to pokazuje jaki ma potencjał. Sam wyjazd na turniej do Kalisza to nagroda za ciężkie miesiące, które jej zawodnicy przepracowali - powiedział II trener Industrii.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Mirko Alilović rozwiewa złudzenia rywali przed turniejem finałowym.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Do 2024 roku drużyny piłki ręcznej w Polsce walczyły o dwa trofea, tytuł mistrza i Puchar Polski. Przed rokiem, po raz pierwszy w historii, dwie najlepsze drużyny zagrały także o Superpuchar Polski. O wszystkie trzy trofea w finale rywalizowały Orlen Wisła i Industria. Wszystkie trafiły do Płocka.

■ Transmisje ze wszystkich spotkań turnieju finałowego będą dostępne na kanałach Polsatu Sport.

Lijewski w zespole z Mielca zwrócił uwagę Dzianisa Valyntsaua i Przemysława Mrozowicza. - Białorusin jest szefem i mózgiem drużyny, jeżeli chodzi o atak pozycyjny, a Mrozowicz bardzo dobrze gra w centralnej części obrony. Ta drużyna jest bardzo dobrze poukładana i ten mecz wcale nie musi być dla nas łatwy. Podejdziemy do niego odpowiednio przygotowani - zapewnił asystent Tałanta Dujszebajewa.

Kielecka drużyna wystąpi osłabiona brakiem kontuzjowanych prawego rozgrywającego Alexa Dujszebajewa i bramkarza Miłosza Wałacha. Do zdrowia wrócił już drugi z bramkarzy, Słoweniec Klemen Ferlin. W kadrze znalazł się też zmagający się z urazem barku Arkadiusz Moryto. - Jeszcze trochę czasu musi upłynąć, żeby było idealnie, bo przez dłuższy okres nie rzucałem, tylko się rehabilitowałem i pracowałem w siłowni - powiedział prawoskrzydłowy Industrii.

Z szacunkiem do Puław

Płoccy mistrzowie Polski także skupiają się już wyłącznie na rodzimych rozgrywkach, ponieważ - podobnie jak kielczanie - odpadli z Ligi Mistrzów na etapie 1/8 finału, przegrywając z HBC Nantes. Ich rywalem będzie siódemka puławskich Azotów, która w trakcie bieżących rozgrywek zmaga się z problemami finansowymi. Na parkiecie nie będą one miały znaczenia, ponieważ zmotywowana drużyna trenera Patryka Kuchczyńskiego będzie chciała sprawić niespodziankę i powtórzyć sukces z 2018 roku, kiedy zagrała w finale. - Do każdego rywala trzeba podchodzić z szacunkiem, szczególnie jeśli pragnie się zameldować w finale Pucharu Polski. Aby się tam znaleźć, musimy najpierw wygrać półfinał i dlatego teraz nie skupiamy się na niczym innym jak tylko na meczu z Azotami - zapewnił trener płocczan, Xavier Sabate.

Trudno się zaskoczyć

Jeśli w półfinałowych starciach nie dojdzie do niespodzianek, to w finale po raz kolejny zmierzą się najlepsze drużyny ostatnich lat. W kieleckim obozie nikt nie ukrywa, że Industria jedzie do Kalisza zdobyć 18. Puchar Polski. - Każdy mecz z zespołem z Płocka ma swoją historię i w każdym są niuanse, które jedna czy druga drużyna dodaje. Trzeba je rozpracować oraz dodać coś nowego od siebie. Już trochę się znamy jako drużyny, trenerzy się nie zmieniają od paru lat, więc schematy z obu stron też są podobne. Myślę, że są jedna, może dwie akcje, w których możemy się czymś zaskoczyć. Jedziemy po to, żeby zdobyć puchar, bo finały są po to, żeby je wygrywać. Tak zawsze mówi nasz trener. Oczywiście, do finału musimy najpierw awansować, ale jedziemy po to, żeby zdobyć Puchar Polski - dodał Arkadiusz Moryto.

Tylko jeden zły dzień

Kibice „Nafciarzy" naturalnie nie wierzą, że może się stać inaczej i w finale spotkają się Płock z Kielcami. Pewni takiego rozwiązania są także zawodnicy. - Po wielkim rozczarowaniu z HBC Nantes czeka nas kolejne wyzwanie. Zarówno my, jak i Kielce jesteśmy poza Ligą Mistrzów i na pewno przewagę będzie miał zespół, który lepiej zregeneruje się psychicznie niż fizycznie - rozwiewa złudzenia rywali drużyn bramkarz Wisły, Mirko Alilović. - Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby zdobyć Puchar Polski i wrócić na zwycięską ścieżkę. O Kielcach oczywiście wiemy wszystko, tak samo, jak oni o nas. Będziemy walczyć od pierwszej minuty i pokażemy, że Nantes to był tylko jeden zły dzień - zapowiedział doświadczony Chorwat.

Zbigniew Cieńciała

FINAL FOUR ORLEN PP

Sobota, 12 kwietnia

■ KALISZ, 15.30: Stal Mielec - Industria Kielce

■ KALISZ, 18.00: Azoty Puławy - Orlen Wisła Płock

Niedziela, 13 kwietnia

■ KALISZ, 15.00: FINAŁ



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Po dwóch spotkaniach finału koszykarki z Gdyni prowadzą 2-0...

Koronacja w sobotę?

Czy gdynianki zakończą finałową rywalizację już w trzecim meczu w Gorzowie Wielkopolskim?

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

W sobotę w Arena Gorzów mecz numer 3 wielkiego finału. Gdynianki wygrały dwa razy u siebie i są już tylko krok od złota. „Cel stawiamy sobie jeden - zamknąć rywalizację już w sobotę! Mamy świadomość, że to nie będzie łatwe, ale jesteśmy gotowi" - czytamy na profilu VBW.

- Zakończyliśmy weekend idealnym wynikiem 2:0. Ale jesteśmy realistami i wystarczająco pokorni, by wiedzieć, że finał nie został jeszcze zakończony. Gorzowianki zrobią wszystko, by wrócić do gry w tej finałowej serii. Wiemy, czego możemy się spodziewać i będziemy gotowi walczyć o decydujące zwycięstwo - zapowiada trener zespołu z Gdyni, Philip Mestdagh.

Gorzowianki do play offu przystępowały z odległej, 6. pozycji. Najpierw wyeliminowały AZS UMCS Lublin, a w półfinale odprawiły Ślężę Wrocław; obie drużyny były wyżej rozstawione. W finale Akademiczki są mocno zmęczone i pozbawione kilku kontuzjowanych zawodniczek. - Nam nie zabrakło serca do walki, tylko zabrakło nam sił. Celem na Gdynię było jedno zwycięstwo, nastawiliśmy się na to pierwsze spotkanie. Nie udało się tego zrealizować, a w drugim meczu po prostu „umarliśmy" zdrowotnie - tłumaczy Dariusz Maciejewski, trener AZS AJP.

Elena Tsineke w pierwszym spotkaniu finałowym zagrała rewelacyjnie. Greczynka zdobyła 30 punktów, miała 7 asyst i wskaźnik efektywności na poziomie 30 „oczek". W drugim meczu najlepsza była Shatori Walker. Kibice z Gorzowa liczą, że ten duet powstrzyma w sobotę zespół z Gdyni. - Nie pozostało nam już nic, jak tylko walczyć w Arenie Gorzów. Liczymy, że w domu, przy swoich kibicach sięgniemy po zwycięstwa - mówi Ewelina Śmiałek. - Gramy o złoty medal mistrzostw Polski, tu już nie ma kalkulowania. Będziemy walczyć na 100 procent. To są ostatnie spotkania w sezonie i rzucamy na nie wszystkie siły. Liczymy, że kibice w Arenie Gorzów pomogą nam w tym, żeby wygrać - dodaje 23-letnia skrzydłowa.

Mecz numer trzy w Arena Gorzów rozpocznie się w sobotę o 15.00. Ewentualna wygrana gospodyń doprowadzi do czwartego spotkania, które zaplanowano na niedzielę, również o 15.00. W razie remisu piąte spotkanie odbyłoby się w środę w Gdyni. **(p)**

REKORDOWA KWARTA MINNESOTY

NBA

■ W Memphis doszło do starcia drużyn, które chcą uniknąć barażu i walczą o automatyczne zakwalifikowanie się do play offu. Przed spotkaniem Grizzlies zajmowali 6 miejsce, a Timberwolves 8. Dzieliła je tylko jedna wygrana. Pierwsza połowa była wyrównana, na długą przerwę zespoły schodziły przy 5 „oczkach" przewagi gospodarzy (72:67). Parkiet zatrząsnął się w trzeciej kwarcie, w której „Leśne Wilki" kompletnie rozbili rywali. Wystarczy napisać, że Timberwolves zdobyli w tej części 52 punkty! W tym sezonie nikt tyle nie dał rady ustrzelić w jednej kwarcie. To jednocześnie nowy rekord klubu z Minneapolis. Miejscowi nie otrząsnęli się już do końca spotkania, a goście w całym spotkaniu zdobyli aż 141 „oczek". Bohaterem został Anthony Edwards, który zanotował 44 punkty, 7 razy trafił za 3. - Oni zdobyli diabelne blisko 150 punktów - krótko skomentował wyczyn rywali Ja Morant. Lider Grizzlies rzucił 36 „oczek". - Nie mamy teraz wyboru. Sami się w to wpakowaliśmy - dodał, mając na myśli fakt, iż oba zespoły mają identyczny bilans, zajmują miejsca 7-8. Memphis czeka teraz szalenie trudny wyjazd do Denver oraz mecz z Dallas u siebie. Minnesota ma dużo łatwiejsze zadanie - dwa spotkania u siebie ze słabeuszami (Brooklyn oraz Utah).
Ważną wygraną odnieśli Pacers, którzy pokonali u siebie najlepszych na Wschodzie Cavaliers. Cavs mają zapewnione rozstawienie z jedynką w Konferencji Wschodniej i myślami są już w play offie. W tej sytuacji trener Kenny Atkinson urlopował aż czterech kluczowych graczy - Evan Mobley, Donovan Mitchell, Darius Garland i Max Strus mają sobie odpocząć; nie zagrają w trzech ostatnich spotkaniach sezonu zasadniczego. Mimo to mecz w Indianapolis był zacięty, a jego losy ważyły się w ostatnich sekundach. Tyrese Haliburton w kluczowych minutach końcówki zdobył 8 ze swoich 23 punktów, a Aaron Nesmith dodał 22. Pod koniec trzeciej kwarty trener Atkinson został wyrzucony z hali, po tym jak krzyczał w stronę sędziego z pretensjami za nieodgwizdania faulu na jednym z jego graczy. Indiana wygrała po raz szósty z rzędu, zapewniła sobie co najmniej 4. miejsce w Konferencji Wschodniej. Teoretycznie może jeszcze minąć zajmujących 3. pozycjęKnicks.

Wyniki: **Indiana - Cleveland 114:112, Detroit -New York 115:106, Brooklyn - Atlanta 109:133, Milwaukee - New Orleans 136:111, Memphis - Minnesota 125:141.** **(p)**

Jeszcze nie tym razem

Po raz drugi w historii Zagłębie Sosnowiec dotarło do strefy medalowej i po raz drugi musiało przełknąć gorycz porażki.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Wiosną 2023 Zagłębie uległo w rywalizacji o brązowy medal drużynie z Gorzowa Wielkopolskiego. Tym razem lepsza od niego była ekipa z Dolnego Śląska.
Po porażce w pierwszym meczu we Wrocławiu ekipa Jordiego Aragonesa chciała odwrócić losy meczu w Arenie Sosnowiec, ale 25 punktów - w tym 4 „trójki" - Kamili Borkowskiej oraz 17 punktów Elin Gustavsson, nie wystarczyło, aby myśleć o pokonaniu rewelacji sezonu. - Wierzyłyśmy, że uda nam się przedłużyć rywalizację, ale niestety przestój w trzeciej kwarcie, gdy rywalki zdobyły 15 punktów z rzędu, przesądził sprawę. Wiedziałyśmy, że będzie trudno o medal bez kontuzjowanych Taylor Soule oraz Oli Kuczyńskiej i niestety nasze obawy się potwierdziły. Niestety, pech nas nie opuszczał, ale patrząc przez pryzmat całego sezonu, to 4. miejsce jest naszym sukcesem. Indywidualnie cieszę się ze swoich osiągnięć, bo będąc w Zagłębiu dostałam szansę regularnej gry - podkreśla Borkowska, która najprawdopodobniej po roku opuści Zagłębie. Reprezentacyjna środkowa ma oferty z zagranicy, a już niebawem wyjedzie na obóz przedsezonowy do Connecticut Sun i będzie walczyć o angaż w klubie WNBA. - Zobaczymy, co los przyniesie. Na razie myślami jestem przy wyjeździe do USA. Bardzo chciałbym tam zakotwiczyć na cały sezon - dodaje Borkowska.
W sezonie 2024/25 zespół z Sosnowca rozegrał rekordowe 37 spotkań. Łączył występy w lidze z rywalizacją w EuroCup oraz w Pucharze Polski. Przypomnijmy, że w fazie grupowej europejskich pucharów Zagłębie wygrało wszystkie 6 meczów, pokonując m.in.: mistrza Belgii i Łotwy. - Czwarte miejsce w lidze, sześć wygranych i awans do fazy pucharowej EuroCup, półfinał PP... Obiektywnie rzecz ujmując, był to niezły sezon w naszym wykonaniu. Szkoda, że nie udało nam się sięgnąć po medal. W decydujących momentach zabrakło nam jakości. Jestem jednak przekonana, że w pełnym składzie sięgnęłybyśmy po brąz - twierdzi kapitan zespołu, Klaudia Wnorowska.
Zawodniczki Zagłębia udały się na urlopy, a działacze pracują nad budową zespołu na kolejny sezon. Pierwsze decyzje mają zapaść w najbliższych dniach. Z naszych informacji wynika, że przyszłość trenera Aragonesa jest niepewna...

Krzysztof Polaczkiewicz

Pierniki bliżej play offu

ORLEN BASKET LIGA

Dzięki pewnej wygranej torunianie zwiększyli swoje szanse na grę w play offie. Najlepszym graczem gospodarzy był Michael Ertel, który zdobył 21 punktów, miał 5 asyst i 3 zbiórki. Warto również wspomnieć o zaskakującej sytuacji we Wrocławiu. W połowie lutego Śląsk rozwiązał umowę z Kenanem Blackshearem. „Amerykanin przyjechał do Wrocławia jako „rookie" i nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań" - napisano w klubowych mediach. Nie minęły dwa miesiące, a klub przeprosił Blacksheara i podpisał z nim nowy kontrakt! „W obliczu kontuzji rozgrywających do zespołu powraca Kenan Blackshear. Amerykanin podpisał kontrakt do końca sezonu. Kenan, witamy ponownie" - czytamy na klubowej stronie.
Do treningów z pierwszą drużyną wrócił też Daniel Gołębiowski. - Jestem w pełni zdrowy. Przed nami ciężka walka. Jedziemy z tym - zapowiada 27-letni skrzydłowy. Śląsk w poniedziałek podejmuje Spójnię Stargard.

■ **Arriva Polski Cukier Toruń - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 102:85 (31:19, 18:24, 24:23, 29:19)**
TORUŃ: Myles 21 (3x3), Gaddefors 12 (1x3), Diduszko, Kamiński 15 (2x3), Benson 12 (2x3) - Abu 4, Ertel 21 (4x3), Wilczek 17 (2x3), Grochowski. Trener Srdjan SUBOTIĆ.
WAŁBRZYCH: Gotcher 11, Gilbert 22 (2x3), Bojanowski 8 (2x3), Berzins 6 (2x3), Wyka 5 (1x3) - Smith 17 (1x3), Wiśniewski 3 (1x3), Marchewka, Patton 7, Kulka 6 (2x3). Trener Andrzej ADAMEK.

1. Włocławek	24	43	2119:1926
2. Sopot	24	40	2158:2073
3. Lublin	25	40	2211:2161
4. Legia	24	39	1960:1918
5. Szczecin	24	39	2085:2022
6. Wałbrzych	25	39	1965:1941
7. Słupsk	24	38	1939:1793
8. Toruń	25	37	2184:2186
9. Wrocław	24	36	1952:1923
10. Dziki	24	35	1859:1865
11. Zielona G.	25	34	1987:2083
12. Gdynia	24	33	2011:2136
13. Ostrów W.	24	33	2001:2057
14. Gliwice	24	33	1987:2134
15. Stargard	24	32	1850:1950
16. Dąbrowa G.	24	31	1954:2055

Najbliższe mecze: Dziki- Dąbrowa Górnicza, Ostrów Wlkp. - Gdynia, Słupsk - Szczecin, Legia - Sopot (wszystkie 12.04.), Gliwice - Włocławek (13.04.), Wrocław - Stargard (14.04.). **(p)**

Sport 101fed0ea2

KADRA NA UKRAINĘ

Bramkarze: Maciej Miarka (JKH GKS Jastrzębie), John Murray (GKS Katowice), Filip Świderski (Texom STS Sanok) i David Zabolotny (Bietigheim Steelrs, Oberliga, Niemcy).

Obrońcy: Olaf Bizacki i Mateusz Bryk (obaj GKS Tychy), Karol Biłas i Bartosz Florczak (obaj STS), Kamil Górny (JKH), Oskar Jaśkiewicz i Jakub Wanacki (obaj Comarch Cracovia), Kacper Maciaś (GKS Katowice), Michał Naróg (ECB Zagłębie Sosnowiec), Mateusz Zieliński (Energa Toruń.

Napastnicy: Sebastian Brynkus i Damian Kapica (obaj Cracovia), Krystian Dziubiński, Lukasz Krzemień i Kamil Sadłocha (wszyscy Re-Plast Unia Oświęcim), Mateusz Gościński, Bartłomiej Jeziorski, Filip Komorski i Alan Łyszczarczyk (wszyscy GKS Tychy), Patryk Krężołek (Banik Sokolov), Krzysztof Maciaś (Moose Jaw Warriors – WHL, Kanada), Mateusz Michalski i Igor Smal (obaj GKS Katowice), Mikołaj Syty (Energa), Jakub Ślusarczyk (JKH), Damian Tyczyński (bez klubu), Paweł Zygmunt (Verva Litwinów).



Fot. Lukasz Sobala/Press Focus

Kamil Sadłocha powraca do składu i jesteśmy ciekawi, jak zaprezentuje się przeciwko Ukrainie.

Dylematy trenera

Po dwumeczu z Ukrainą w Krynicy kadra nieco się skurczy i na zgrupowaniu w Sosnowcu zobaczymy potencjalnych uczestników mistrzostw świata.

43
MECZE
Biało-czerwoni rozegrali z Ukraińcami, wygrywając 16, dwa remisując i przegrywając 25; bilans bramkowy 108:130`

REPREZENTACJA POLSKI

Robert Kalaber, selekcjoner naszej kadry, po zwycięskim dwumeczu z Litwą (2:1 i 2:0) w ostatnich dniach wygląda jak gradowa chmura. Wydawało się, że wszystkie szczegóły dotyczące nominacji dla zawodników, pracy podczas zgrupowania w Krynicy-Zdroju oraz spotkań kontrolnych z Ukrainą zostały omówione. Tymczasem zaczęły się pojawiać nieoczekiwane problemy i przygotowania do mistrzostwa świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe nieco się skomplikowały.

Spóźnione przyjazdy

Grzegorz Pasiut i Patryk Wronka, jak już wcześniej informowaliśmy, skarżą się na problemy zdrowotne (kolano i biodro) i powiadomili, że tym razem rezygnują z występów w reprezentacji. Obaj w ostatnim meczu finałowym mistrzostw Polski do końcowej syreny walczyli do upadłego o wygraną i wcale nie sprawiali wrażenia kontuzjowanych. Widać środki znieczulające czynią cuda. Wcześniej poważne kontuzje wykluczyły Bartosza Fraszkę oraz Kamila Wałęgę. Obaj są czołowymi napastnikami reprezentacji i ich nieobecność ma wpływ na postawę zespołu. Sztab szkoleniowy mocno ubolewa, że obu zawodników zabraknie.

Jeszcze przed finałami było wiadomo, że zawodnicy obu GKS-ów mają przyjechać w czwartek na kolację, by w kolejnym dniu od rana przystąpić do zajęć. Rzecz jasna finaliści mieliby osobny tryb przygotowań, żeby łagodnie wejść w rytm treningowy. Okazało się, że nie wszyscy zjawili się zgodnie z ustaleniami. Kacper Maciaś, Mateusz Michalski, John Murray i Igor Smal (GKS Katowice) oraz Olaf Bizacki i Mateusz Gościński (GKS Tychy) przybyli o wyznaczonej porze. Tomasz Fuczik otrzymał jeszcze kilka dni wolnego, by wypocząć i uregulować swoje sprawy osobiste. Bartosz Ciura i Dominik Paś są chorzy i ten tercet pojawi się dopiero na kolejnym zgrupowaniu w Sosnowcu. Pozostali tyszanie mieli spotkanie ze sponsorami, ale mieli przyjechać wieczorem i uczestniczyć w porannym treningu.

- Z nieobecnych najbardziej mi brakuje Kamila Wałęgi oraz Bartka Fraszki, bo obaj dodają odpowiedniej jakości tej drużynie. Oczywiście, że Grzesiek Pasiut to również poważna instytucja, ale na kontuzję nie mamy wpływu. Nie mam nic przeciwko świętowaniu czy spotkaniom ze sponsorami, ale wcześniej były ustalenia dotyczące przyjazdu na zgrupowania. Trzeba sobie jakoś radzić - wzdycha słowacki szkoleniowiec.

Kolejne przymiarki

Hokeiści Ukrainy, beniaminkowie Dywizji 1A, ostatnio są naszymi stałymi rywalami. Nie tak dawno, bo w grudniu w dwumeczu w Sanoku bilans był remisowy. Eksperymentalny skład reprezentacji wygrał 2:1, a w rewanżu przegrał 1:2. Ostatnio najbardziej bolesną porażkę z Ukraińcami ponieśliśmy w prekwalifikacjach olimpijskich (9.02.2024) w Sosnowcu 2:3 po karnych. Zwycięskiego gola zdobył dobrze nam znany Ołeksij Worona (Energa). W reprezentacji zobaczymy jeszcze jego kolegę klubowego Andrija Denyskina oraz Ilję Korenczuka (w minionym sezonie grał w Zagłębiu).

- Zastanawiam się jak zestawić poszczególne formacje, ale w pierwszym meczu nie będą brani pod uwagę finaliści mistrzostw kraju - uśmiecha się trener. - Wybór mam spory, bo do dyspozycji jest już Kamil Sadłocha, który leczył kontuzję ręki. Wcale nie ukrywam, że mocno na niego liczę i zobaczymy w jakiej jest formie po tym urazie. Trzeba też wkomponować Krzyśka Maciasia w określoną formację. To są drobne problemy i oby tylko omijały nas urazy.

Spotkania z Ukrainą zostaną rozegrane w niedzielę i w poniedziałek o godzinie 18.00.

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

Przenosiny Krężołka

■ Patryk Krężołek, dwukrotny najskuteczniejszy ligowy strzelec (w sezonie 2023/24 wspólnie z Danielem Olssonem Trkulją - 22 bramki, a w minionym z Johanem Lundgrenem - 27) postanowił przenieść się do naszych południowych sąsiadów. W przyszłym sezonie będzie reprezentował I-ligowy Banik Sokolow, który jest zespołem farmerskim Energie Karlove Vary.
Krężołek pożegnał się z sosnowieckim zespołem, zaś przywitał się z nim 25-letni Erkka Seppala (174 cm, 78 kg). Grał w juniorskich reprezentacjach Finlandii i w swoim CV ma występy w Liidze, jednak większość czasu spędził w Mestis (drugi poziom rozgrywkowy). W ostatnim sezonie z Kiekko-Vantaa sięgnął po brązowy medal i był kapitanem oraz najlepiej punktującym zawodnikiem.

Ahopelto zostaje

■ Erik Ahopelto, 29-letni napastnik z Finlandii, w poprzednim sezonie był najlepszym strzelcem Re-Plast Unii Oświęcim, zdobywając 21 goli w 52 spotkaniach. Fin zdecydował się, ku uciesze kibiców, na podpisanie nowego dwuletniego kontraktu. Fani nie ukrywają, że w jego ślady pójdą koledzy z ataku: Ville Heikkinen oraz Henry Karjalainen.

(s)

Liderzy Konferencji

Kto sięgnie po Puchar Prezydenta za zwycięstwo w sezonie regularnym - to zagadka na finiszu tej części rozgrywek.

NHL

Winnipeg Jets i Washington Capitals częściowo osiągnęły swoje cele, bowiem wygrały Konferencję Zachodnią i Wschodnią. „Odrzutowce" zgromadziły, jak na razie, 112 punktów, a pozostały im trzy mecze w rundzie zasadnicze, natomiast „Stołeczni" mają 109 punktów i cztery potyczki w zanadrzu, więc wyścig po Puchar Prezydenta trwa. Nawet analizując terminarz spotkań obu drużyn, trudno wskazać zwycięzcę.
Winnipeg pokonało na wyjeździe Dallas Stars 4:0 (1:0, 1:0, 2:0) i było to trzecie zwycięstwo w czwartej konfrontacji między tymi zespołami (było 4:1, 1:3, 4:1), więc prezentowało solidną i równą formę.
Po raz kolejny na wysokości zadania stanął Connor Hellebuyck, który obronił 24 strzały. Zaliczył ósme „czyste" konto oraz 45. wygraną w 61. spotkaniu. Nikt nie ma wątpliwości, że 31-letniemu Amerykaninowi przypadnie nagroda dla najlepszego zawodnika na tej pozycji. Jego vis-a-vis, Jake Oettinger, miał 31 udanych interwencji. Dwa razy pokonał go Kyle Connor (47 i 49 min), który ustanowił rekord punktowy w karierze - 94 (40 goli+54 asysty). Ponadto krążek do bramki posyłali Szwajcar Nino Niederreiter (19) i Morgan Barron (24). „Gwiazdy" są wiceliderami Konferencji i Dywizji Centralnej, mając 106 punktów, natomiast „Stołeczni", wciąż celebrujący niedawny wyczyn kapitana i strzelca wszech czasów Aleksa Owieczkina, dopiero w serii rzutów karnych zapewnili sobie zwycięstwo z Carolina Hurricanes 5:4 (1:2, 3:0, 0:2). Finisz sezonu dla „Huraganów" nie jest udany, bowiem przegrali czwarty raz z rzędu, ale zapewnili sobie 2. miejsce w Dywizji Metropolitalnej i przewagę własnego lodu nad New Jersey Devils w 1. rundzie na Wschodzie. Pierre-Luc Dubois strzelił gola (19 min, w przewadze) w regulaminowym czasie gry oraz jako jedyny wykorzystał karnego.

Dallas - Winnipeg 0:4, Washington - Carolina 5:4 i Utah - Nashville 3:4 oba po karnych, Vegas - Seattle 2:1, Florida - Detroit 4:1, NY Islanders - NY Rangers 2:9, Columbus - Buffalo 3:2, Boston - Chicago 2:5, Colorado - Vancouver 1:4, Los Anegels - Anaheim 6:1 **(ws)**

Sport 101fed0ea2



Fot. www.plusliga.pl

Wszystkie ekipy gotowe na walkę.

Będzie fajne show

W Krakowie zanosi się na wyjątkowy weekend. Mają być tłumy na trybunach i niebotyczny poziom na parkiecie. Stawką jest Puchar Polski!

TAURON PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Turniej finałowy w Krakowie gości już po raz czwarty. W 2021 roku siatkarze rywalizowali w hali na Suchych Stawach, ale ze względów na pandemię koronawirusa na mecze nie mogli być wpuszczeni kibice. Pozostałe turnieje odbywały się już w Tauron Arena. W weekend zapowiada się rekordowa frekwencja. Organizatorzy liczą, że w obydwu dniach na trybunach zasiądzie po 15 tysięcy kibiców. W zeszłym roku finałowe spotkanie śledziło na żywo 13935 tysięcy widzów, co jest rekordem frekwencji tych rozgrywek. Teraz wynik ma zostać poprawiony, bo na finał sprzedano już wszystkie bilety, a na sobotnie spotkania dostępne są już tylko pojedyncze wejściówki.

Najlepsi z najlepszych

Obsada turnieju jest bardzo atrakcyjna. Udział w nim wezmą cztery najlepsze obecnie zespoły w kraju: JSW Jastrzębski Węgiel, Aluron CMC Warta Zawiercie, Bogdanka LUK Lublin oraz PGE Projekt Warszawa, które w komplecie awansowały też do półfinału mistrzostw Polski. Taka sytuacja ma miejsce dopiero czwarty raz w ostatniej dekadzie - skład półfinałów obu rozgrywek był taki sam (w 2015, 2016, 2019 i 2023 r.). Ale tylko raz – w 2019 roku - zdobywcy Pucharu Polski udało się zaliczyć dublet, a zrobiła to ZAKSA Kędzierzyn-Koźle.

Warto dodać, że JSW Jastrzębski Węgiel i Aluron CMC Warta w maju zagrają w Final Four Ligi Mistrzów, Bogdanka LUK już wywalczyła Puchar Challenge, a PGE Projekt był o krok od gry w turnieju finałowym LM, rywalizację z Halkbankiem Ankara, przegrywając dopiero w „złotym secie". W półfinałach dojdzie do powtórki z zeszłego roku. Jastrzębski Węgiel zagra z Bogdanką LUK, a Aluron CMC Warta z PGE Projektem. Jakby mało było emocji, w półfinałach mistrzostw Polski drużyny znów zmierzą się ze sobą.

Nierówne szanse

Trofeum bronią zawiercianie, którzy przed rokiem w finale ograli Jastrzębski Węgiel. W bieżących rozgrywkach też mierzą w najwyższe laury. Obserwując ich ostatnie dokonania, są wymieniani w gronie faworytów. W pierwszej rundzie play off ograli Asseco Resovię i zrobili to w wielkim stylu. Ich wszechstronna i pewna gra zrobiła na wszystkich ogromne wrażenie. - Poprzedni sezon był dla nas niesamowity, a Puchar Polski to był taki supermoment, bo po tym sukcesie zespół zaczął mocno wierzyć w siebie. Mimo że przed turniejem nikt tak naprawdę na nas nie stawiał i nie byliśmy głównym faworytem, to udało się fajnie pograć. W tym roku też liczymy, że będziemy grać dobrą siatkówkę. Co ona przyniesie, to już zobaczymy - powiedział kapitan „Jurajskich Rycerzy", Mateusz Bieniek.

Przed krakowskimi zawodami doszło do zgrzytu. Trener ekipy z Zawiercia Michał Winiarski miał bowiem pretensje do organizatorów, bo PGE Projekt przyjechał do Krakowa już w czwartek i przeprowadził dodatkowy trening. Pozostałe zespoły takiej możliwości nie miały, a raczej... nic o niej mnie wiedziały. - Gdy turniej odbywa się na neutralnym terenie, to wszyscy powinni mieć równe szanse. Dla mnie krzywdzące jest, że jeden zespół miał okazję odbyć trening więcej w hali. Nas nie poinformowano, że istnieje taka możliwość, bo na pewno byśmy z niej skorzystali. Dodatkowy trening w tak wielkiej hali, jak Tauron Arena to wyjątkowa okazja. Zasady fair play zostały naruszone - grzmiał szkoleniowiec, zastrzegając że nie ma pretensji do warszawskiego klubu, tylko do organizatorów.

Gotowi na puchar

Na przełamanie klątwy Pucharu Polski - przegrał pięć ostatnich finałów - bardzo liczą w jastrzębskim obozie. - Jesteśmy gotowi, by walczyć o to trofeum - zapewnił Marcelo Mendez, trener JSW Jastrzębskiego Węgla. - Rozegrałem już wiele Final Four, ale to jest pierwszy raz, kiedy występują w nim cztery najlepsze zespoły z tego sezonu. To oznacza, że wszystkie prezentowały wysoki poziom. Szykuje się fajne show. Wielu topowych graczy, wspaniała hala, przyjdzie mnóstwo ludzi. Przyjemny weekend dla polskiej siatkówki i mam nadzieję, że na koniec to my zabierzemy puchar do Jastrzębia. Ciężko na to pracowaliśmy, ale wiemy, że aby tego dokonać, trzeba będzie wznieść się na wyżyny - dodawał Benjamin Toniutti, kapitan mistrzów Polski.

FINAL FOUR TAURON PP

Sobota, 12 kwietnia
- KRAKÓW, 14.45: JSW Jastrzębski Węgiel - Bogdanka LUK Lublin
- KRAKÓW, 18.00: PGE Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie

Niedziela, 13 kwietnia
- KRAKÓW, 14.45: Finał

Na jastrzębian czeka Bogdanka LUK. Środkowy, Jan Nowakowski podkreślił, że jego drużyna jest mocniejsza niż przed rokiem. - Wtedy traktowano nas trochę, jak potencjalnego „czarnego konia", który coś może, ale nic nie musi. Teraz postrzegani jesteśmy inaczej. Pokazujemy jakościową siatkówkę i jesteśmy w stanie przywieść ten puchar do Lublina - zapewnił.

Massimo Botti, trener zespołu z Lublina przed starciem z mistrzami Polski jest optymistą. - Przede wszystkim dla nas występ w turnieju finałowym to przede wszystkim potwierdzenie bardzo dobrej pracy, jaką wykonaliśmy nie tylko w tym sezonie, ale też w poprzednich rozgrywkach. Co do Jastrzębia, to faktycznie jeśli weźmiemy pod uwagę nasze statystyki z nim przez te dwa lata, to na pięć spotkań ugraliśmy z nimi tylko jednego seta. Wszyscy wiemy, jak mocnym i klasowym zespołem jest JSW Jastrzębski Węgiel. To. co jest dla niego charakterystyczne to fakt, że potrafi wrzucić na wyższy bieg właśnie w najważniejszych momentach sezonu. Dlaczego tym razem nie mielibyśmy go pokonać? Spróbujemy to zrobić i w każdym meczu, w którym będziemy z nim rywalizować, nie poprzestaniemy na tej próbie. Nawet jeśli nie wygramy spotkania pucharowego, to potem postaramy się to zrobić w półfinale PlusLigi - zapewnił Włoch.

(mic)

Zaskoczeni faworyci

Z czterech meczów gospodarze przegrali trzy. Sensację zanotowano w Chełmie.

1. LIGA MĘŻCZYZN

Wydawało się, że pierwsze mecze ćwierćfinałowe nie przyniosą nieoczekiwanych rozstrzygnięć. Tymczasem z roli faworyta wywiązali się tylko siatkarze z Radomia, którzy zwyciężyli u siebie Mickiewicza Kluczbork.

Zespołom z województwa śląskiego towarzyszył zmienny nastrój. BBTS Bielsko-Biała uległ u siebie KPS-owi Siedlce 0:3. O przegranej gospodarzy zadecydowały błędy w polu serwisowym, bowiem popełnili ich 22. Goście mieli 11 pomyłek, jednak wyraźnie górowali w bloku (10-3). W niedzielnym rewanżu BBTS stanie przed trudnym zadaniem.

Siatkarze z Jaworzna byli rewelacją sezonu zasadniczego, choć pod jego koniec stracili nieco impet. W inauguracyjnym meczu w Tomaszowie Mazowieckim z wiceliderującą Lechią znów jednak zaimponowali formą i wygrali 3:1. Goście w kluczowych momentach wykazali się cierpliwością i zdobywali punkt po punkcie. Awans siatkarzy Jaworzna do kolejnej rundy byłby kolejną niespodzianką. - Jedno zwycięstwo to stanowczo za mało i będziemy pracować nad drugim. Gdybyśmy awansowali do półfinału, byłby to poważny wyczyn - stwierdził trener MCKiS-u, Tomasz Wątorek.

Sensację zanotowano w Chełmie. Miejscowy ChkS sezon zasadniczy wygrał w imponującym stylu i miał tylko dwie porażki na koncie. Z kolei drużyna z Bydgoszczy do samego końca walczyła o miejsce w play offie. Tymczasem zespół Michała Masnego wygrał dwa sety i gospodarze znaleźli się w potrzasku. Podopieczni trenera Krzysztofa Andrzejewskiego zdołali doprowadzi do tie-breaka, jednak byli w nim gorsi o dwie piłki. Żeby znaleźć się w półfinale, muszą teraz wygrać dwa spotkania.

Pierwsze mecze ćwierćfinałowe play offu (do dwóch wygranych): BBTS Bielsko-Biała – KPS Siedlce 0:3 (24:26, 16:25, 23:25), Lechia Tomaszów Maz. - MCKiS Jaworzno 1:3 (22:25, 25:15, 21:25, 18:25), PIERROT Czarni Radom - Mickiewicz Kluczbork 3:1 (23:25, 25:19, 25:22, 25:20), ChKS Chełm -VISŁA PROLINE Bydgoszcz 2:3 (22:25, 23:25, 25:10, 25:21, 13:15).

Mecze rewanżowe już w niedzielę.

(ws)



Fot. Polska Liga Siatkówki

Trener Tomasz Wątorek (w środku) wraz ze swoimi podopiecznymi ma powody do zadowolenia.

Blisko piątki

TAURON LIGA

Moya Radomka w pierwszym meczu o 5. miejsce pokonała w Bydgoszczy Metalkas Pałac. Mecz nie miał wielkiej historii. Przyjezdne były bardziej zmotywowane i zdeterminowane. Wśród miejscowych jedynie Pola Nowakowska zagrała na dobrym poziomie. Rewanż w środę w Radomiu.

(mic)

O 5. MIEJSCE (MECZ I REWANŻ)

Metalkas Pałac Bydgoszcz -Moya Radomka 0:3 (20:25, 19:25, 19:25)

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (2), Nowakowska (17), Witowska (10), Martinez Vela (8), Łyszkiewicz (4), Dorsman (7), Jagła (libero) oraz Kurerowa, Ziółkowska, Paluszkiewicz, Franz, Sidor (1). Trener Martino VOLPINI.
RADOM: Stachowicz, Miilen (9), Garita (7), Gałkowska (15), Szlagowska (13), Piotrowska (9), Śliwa (libero) oraz Stjepić, Marszałkowicz. Trener Jakub GŁUSZAK.
Sędziowali: Tomasz Balabański i Marcin Walerzak (obaj Olsztyn). **Widzów** 780.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:13, 17:20, 20:25.
II: 7:10, 11:15, 18:20, 19:25.
III: 10:9, 12:15, 15:20, 19:25.
Bohaterka – Monika GAŁKOWSKA.

Sport 101fed0ea2



PAP/Piotr Polak

Maja Chwalińska sprawiła Elinie Switolinie sporo kłopotów, ale w końcu to Ukrainka była górą.

Klasa Ukrainek

Mocno osłabiona polska reprezentacja, po wygranej ze Szwajcarią, przegrała w Radomiu z Ukrainą 0-3 i straciła szanse awansu do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.

Oczywiście historia sportu notowała wiele nieprawdopodobnych rozstrzygnięć, ale akurat naiwnością byłoby oczekiwać, że w sobotę w Radomiu faworyzowane tenisistki Ukrainy przegrają ze znacznie niżej notowanymi Szwajcarkami i zaprzepaszczą szansę awansu do finałów Billie Jean King Cup jesienią w chińskim Shenzen. Tym bardziej, że wystarczy im wygrać jedno z trzech spotkań, w których wystąpią Elina Switolina i Marta Kostjuk z Top 30 na świecie oraz czołowe deblistki rankingu WTA siostry Nadija i Ludmiła Kiczenok. Polki, choć w czwartek pokonały Szwajcarię 3-0, nie mają już nawet matematycznych szans na awans.

Linette też „padła"

W piątek w Radomskim Centrum Sportu o klasie Ukrainek przekonały się osłabione Biało-czerwone. Nie dość, że z udziału w turnieju kwalifikacyjnym zrezygnowały dwie najwyżej notowane polskie tenisistki - Iga Świątek (2. WTA) i Magdalena Fręch (28.) - to w piątek do rywalizacji nie mogła również przystąpić nasza trzecia rakieta, czyli Magda Linette (30.), która dzień wcześniej zapewniła Polkom zwycięstwo nad Szwajcarią. Poznanianka przegrała z chorobą (patrz ramka).

W tej sytuacji do pojedynków z Kostjuk i Switoliną kapitan Dawid Celt - obok sprawdzonej w zwycięskim 3-0 czwartkowym boju ze Szwajcarkami Katarzyny Kawy (156.) - desygnował debiutującą w singlu w BJKC Maję Chwalińską (121.).

Trudne piłki

22-letnia Kostjuk, podopieczna katowickiej trenerki Sandry Zaniewskiej, tylko na początku meczu z o 10 lat starszą Kawą miała pewne problemy - dała się przełamać w drugim gemie i było 1:1. Im dłużej jednak trwało spotkanie, tym bardziej było widać różnicę rankingową między zawodniczkami. W pierwszej partii Kawa ani razu nie utrzymała podania, natomiast w drugiej udało jej się to dwukrotnie, ale ostatecznie po godzinie i 7 minutach przegrała 1:6, 2:6.

- Nie mam jeszcze za dużo doświadczenia na tym poziomie i to było dla mnie dzisiaj najtrudniejsze. Jakość piłki Marty była dla mnie bardzo trudna. Spodziewałam się, że znajdę jakiś punkt zaczepienia na przestrzeni całego meczu. Dzisiaj nie udało mi się to na pewno wynikowo, ale jest to dla mnie bardzo cenne doświadczenie - podsumowała Kawa.

Chwalińska „postraszyła"

Znacznie bardziej wyrównany był mecz Chwalińskiej ze Switoliną, a 23-letnia leworęczna tenisistka z Dąbrowy Górniczej, słynąca z niekonwencjonalnego stylu gry, w pierwszym secie potrafiła zaskoczyć 17-krotną triumfatorkę turniejów WTA.

Pierwsza odsłona trwała aż półtorej godziny. Już w pierwszym gemie Polka przełamała nieco zaskoczoną poziomem rywalki Ukrainkę, a wyrównana gra toczyła się do końca premierowej odsłony. Chwalińska w końcówce miała pięć piłek setowych przy swoim podaniu, nie zdołała ich jednak wykorzystać, 30-latka rodem z Odessy doprowadziła do tie-breaka. W nim od początku to ona miała kontrolę i ostatecznie wygrała 7-4.

W przerwie między setami Switolina skorzystała z pomocy fizjoterapeuty z powodu bólu pleców. Początek drugiej partii ponownie stał pod znakiem wyrównanej walki, ale od połowy seta inicjatywę zdecydowanie przejęła Ukrainka, która dwukrotnie przełamała Polkę, pewnie utrzymując przy tym swoje podanie. W końcówce serwowała na zwycięstwo w pojedynku, miała nawet dwie piłki meczowe, ale wtedy pierwsze przełamanie w tej odsłonie zapisała na swoim koncie Chwalińska. Tylko na tyle było ją stać - w kolejnym gemie to Switolina zanotowała breaka i triumfowała w całym meczu 7:6 (7-4), 6:3.

Ukrainki zapewniły sobie tym samym zwycięstwo w całym meczu, a w potyczce deblowej bliźniaczki Kiczenok pokonały Chwalińską i Martynę Kubkę 7:6 (7-1), 7:6 (7-5).

Kazachstan już w finałach

Równolegle do turnieju w Radomiu rozgrywanych jest jeszcze pięć podobnych imprez: w Tokio, Ostrawie, Bratysławie, Hadze i Brisbane. W tym ostatnim awans do wrześniowego turnieju finałowego w Shenzen zapewniły sobie Kazaszki (m.in. Jelena Rybakina i Julia Putincewa), które pokonały Australię 2:1 i Kolumbię 3:0.

Oprócz sześciu zwycięskich zespołów z turniejów kwalifikacyjnych, w Chinach wystąpią także broniące trofeum Włoszki oraz zespół gospodarzy.

Tomasz Mucha

Linette nie mogła wesprzeć

Przed meczem z Ukrainą z gry w Radomiu zrezygnowała Magda Linette, która w czwartek wygrała singlowy mecz ze Szwajcarką Viktoriją Golubic 6:4, 6:3.
Poznanianka w mediach społecznościowych podała powód swojej absencji. „Z ogromnym żalem muszę poinformować, że z powodów zdrowotnych nie jestem dziś w stanie wyjść na kort. Mój stan niestety nie pozwala mi nawet na to, by być obecną podczas meczu i wspierać drużynę z ławki" - napisała Linette, dodając, że musi wycofać się również z turnieju WTA 250 w Rouen, który rozpocznie się w poniedziałek. Polka w zeszłej edycji imprezy dotarła do finału.

Majchrzak przegrał z deszczem

Ćwierćfinał Polaka w challengerze w Madrycie z Pablo Carreno Bustą musiał zostać przełożony.

Nie doszło do rywalizacji o półfinał challengera ATP 100 na kortach ziemnych w Madrycie (z pulą nagród 145,25 tys. euro), w której Kamil Majchrzak (102. ATP) miał się zmierzyć z turniejową „szóstką" i byłą dziesiątkąna świecie -Pablo Carreno Bustą (103.). W piątek w stolicy Hiszpanii padał deszcz i organizatorom udało się dokończyć tylko dwa ćwierćfinały. W jednym z nich utytułowany 36-letni Chorwat Marin Cilić (triumfator US Open 2014, były nr 3 na świecie, dziś 117. ATP) po ponad 3 godzinach pokonał 20-latka z Litwy Viliusa Gaubasa (149.) 6:7 (6-8), 6:4, 7:6 (7-4).

Dwa ćwierćfinały, w tym ten Polaka z Hiszpanem, zostały przeniesione na sobotę. 29-letni Majchrzak kontynuuje dobre występy na mączce po udanym turnieju głównego cyklu ATP Tour - 250 w Marrakeszu - gdzie dotarł do półfinału. W Madrycie pokonał już rozstawionego z „dwójką" Boliwijczyka Hugo Delliena (101.) i w 1/8 finału Hiszpana Carlosa Tabernera (146.) 6:4, 6:4. Jeżeli wygra jeszcze 2 mecze, piotrkowianin powinien wrócić do Top 100 rankingu światowego; w marcu 2022 r. był już na pozycji 75., ale jego karierę na przełomie lat 2022-23 przerwało 13-miesięczne kontrowersyjne zawieszenie za naruszenie przepisów antydopingowych.

(t)



Fot. Szymon Górski/PressFocus

Kamil Majchrzak w piątek nie wyszedł na kort.

O finał z przyjacielem

Hiszpan Carlos Alcaraz pokonał Francuza Arthura Fils 4:6, 7:5, 6:3 i po raz pierwszy w karierze awansował do półfinału turnieju ATP 1000 w Monte Carlo. Zmierzy się w nim z rodakiem Alejandro Davidovichem Fokiną. Odpadł broniący tytułu Grek Stefanos Tsitsipas.

Rozstawiony z numerem 2 Alcaraz z dużym trudem wyeliminował niżej notowanego rywala. W pojedynku o finał zagra ze swoim przyjacielem Davidovichem Fokiną, który pokonał Australijczyka Alexeia Popyrina 6:3, 6:2.

- Znamy się od dawna, zaprosił mnie na swój ślub. Grałem z nim, trenowałem z nim... Nigdy nie jest łatwo stawić czoła przyjacielowi. Ale w tenisie, gdy wchodzisz na kort, nie masz już żadnych przyjaciół. Więc będę walczył i zobaczymy. Wiem, że podoba mu się ten turniej i ostatnio gra bardzo dobrze. To będzie ciekawy mecz, nie mogę się doczekać - powiedział Alcaraz po pokonaniu Filsa.

W drugim półfinale zagrają Lorenzo Musetti i Australijczyk Alex de Minaur. Włoch po trwającym blisko dwie i pół godziny meczu pokonał 1:6, 6:3, 6:4 Tsistsipasa, który na kortach ziemnych w Monte Carlo był najlepszy trzykrotnie w ostatnich czterech latach. De Minaur z kolei potrzebował zaledwie 44 minut, by bez straty gema wyeliminować Bułgara Grigora Dimitrowa.

To był pierwszy podwójny tzw. bajgiel na etapie ćwierćfinału lub później w ATP Tour od 12 lat, kiedy Szwajcar Roger Federer pokonał Niemca Mischę Zvereva w ćwierćfinale w Halle (2013). De Minaur (10. ATP) wygrał najwięcej meczów w sezonie - 20 (przy 6 porażkach), po 18 mają Alcaraz i Davidovich Fokina.

Z udziału w turnieju w Monte Carlo z powodów zdrowotnych wycofał się Hubert Hurkacz, a w 1. rundzie debla odpadli Jan Zieliński i Belg Sander Gille.

(t)

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Usterki **i uszczerbki**

W czwartek zmierzyliśmy się, a raczej zderzyliśmy z poziomem Ligi Mistrzów i Ligi Europy. Legia i Jagiellonia w starciach z poważnymi pretendentami do Champions League (Chelsea) i Europa League (Betis), przypadkowo zaplątanymi w obecnym sezonie w zmagania o najmniej prestiżowy z europejskich pucharów, przepadły z kretesem. Legia nawet nie podjęła walki, Jagiellonia próbowała grać w piłkę, ale efekty były równie mizerne. Przekonaliśmy się, że najgorsze, co mogłoby się przytrafić polskiej piłce, to awans której z naszych ekip powyżej Ligi Konferencji. Ten puchar wymyślono specjalnie dla nas, abyśmy w „rajskiej dziedzinie ułudy" przeżywali europejskie sukcesy. Na kwalifikacji do którejś z lig wyższych kluby zarobią, ale kibice stracą. Slovan Bratysława i Young Boys Berno nachapały się forsy (18,6 mln euro) za posadę chłopców do bicia, ale ich fani najedli się wstydu patrząc na osiem kolejnych porażek i pożegnanie z pucharami.

Nasze kluby za dotarcie do ćwierćfinałów Ligi Konferencji nie zarobiły nawet połowy tego hajsu, ale kibice z Warszawy i Białegostoku mieli frajdę, bo oglądali mecze, a nie nudne wykłady nowoczesnego futbolu. Ludzie chodzą na stadiony nie po to, by patrzeć, jak ich ulubieńcy biorą lekcje – uczyć to oni się mają na treningach, w czasie gry mają podejmować rywalizację. Cóż stąd, że taka Legia za sam awans do Champions League zarobiłaby dwu-, albo i trzykrotnie więcej niż za swoje harce w Conference League, skoro taka Chelsea praktycznie nie ma żadnych ograniczeń budżetowych, a jej kadra jest wyceniana dwadzieścia pięć razy drożej. Nie ma co się łudzić – zastrzyki od UEFA nic nam nie dadzą, w obecnym systemie NIGDY nie dogonimy czołówki klubów z TOP 5 europejskich lig. Występy w Lidze Mistrzów byłby katastrofą sportową, wskutek tego także i wizerunkową, a premia finansowa raczej odszkodowaniem za poniesione uszczerbki. Pamiętamy, jak zaczął się ostatni sezon Ligi Mistrzów na Łazienkowskiej przed dziewięciu laty: 6-bramkowym łomotem od Borussii Dortmund i zamknięciem stadionu na Real. Nie wiem, czy widziałem kiedyś smutniejszy mecz polskiej drużyny. Żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie chce płacić za bilet wstępu na salę tortur, gdzie jego miłość będzie poddawana wymyślnym męczarniom z zastosowaniem najnowocześniejszych narzędzi. Dlatego apeluję do polskich klubów, które zdobędą pucharowe kwalifikacje - gdyby się wam nie daj Boże zdarzyło trafić do rozgrywek grupowych w którejś z dwóch wyższych lig, skasujcie premię za awans i czem prędzej wnioskujcie o degradację - zamiana miejsca w Champions League z którąś z niepocieszonych ekip angielskich lub hiszpańskich powinna być legalna i możliwa.

Groźba secesji najbogatszych i ich nieustanne straszenie atomową opcją utworzenia Superligi, z której nie będzie można spaść ani do niej awansować już na mnie nie działa. Jako kibic śląskich, a w drugiej kolejności polskich klubów, już dozgonnie będę miał inne zmartwienia. Niech cała piłkarska lumpenburżuazja stworzy własny plac zabaw i ogrodzi go płotem z concertiny, tylko zostawcie nam nasz Puchar Biedronki, czy jak go tam zwał. Milion razy atrakcyjniejszy jest dla mnie wyrównany mecz w A klasie niż egzekucja w stylu meczu Legia - Chelsea. Jak sobie kibic będzie chciał popatrzeć na gwiazdy, to poleci tanią linią na Stansted, dotoczy się jakoś do Londynu i będzie mógł wybrać spośród siedmiu reprezentantów Premier League jakiś klawy meczyk.

Walenie głową w mur bez kasku jest bolesne i mało widowiskowe - szczęście w tym mieli abonenci aplikacji PolsatBoxGo, którzy zapłacili za dostęp do meczu, ale litościwie zaoferowano im coś w rodzaju starodawnej planszy z komunikatem „Przepraszamy za usterki". Nieszczęście polegało na tym, że kiedy transmisję odblokowano, w drugiej połowie londyńczycy zmienili bieg z jedynki na dwójkę i rozjechali gospodarzy. Skądinąd, hańbą samą w sobie jest kodowanie pucharowych meczów polskich drużyn - jak się to do tego ma ustawowy obowiązek transmisji w otwartym paśmie wydarzeń sportowych po dużym znaczeniu społecznym? Wrócił dziki kapitalizm laty 90., za sprawą którego nikt w Polsce nie mógł zobaczyć, jak Misiek trafia nożem w głowę Dino Baggio, bo niejaka Wizja TV, której dekoder sobie ludziska kupowali specjalnie po to, by patrzeć na popisy mocnej ekipy Cupiała, o tym, że jednak nie zdobyła praw do transmisji poinformowała tuż przed pierwszym gwizdkiem.

Myślałem, że nie dożyję już takiej żenady. Paweł Sołtys alias Pablopavo, wielki fan Legii, który akurat nie miał możliwości wejścia na stadion, tak skomentował sprawę (a cytuję go jako reprezentanta wielotysięczej rzeszy oszukanych, który najłagodniej dobierał słowa): „Gdybyście chcieli kiedyś wydać sześć dych na aplikację @PolsatBoxGo Polsatu,to lepiej sobie kupcie pół litra, albo kilka ciastek. Gówno straszliwe. Kupiłem żeby obejrzeć mecz, niespodzianka - padły im serwery."

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 12 KWIETNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
11.53 Piłkarska 3, 19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Chrobry Głogów - Arka Gdynia (na żywo)

TVP SPORT
10.20 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Śląsk Wrocław - GKS Katowice, 13.05 Rugby 7: HSBC Sevens Challenger w Krakowie, półfinał kobiet, 14.10 Pn: Betclic 2. Liga, Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Zagłębie Sosnowiec, 16.20 Hokej: MŚ Dywizji II A kobiet w Bytomiu, Polska - Korea Płn., 19.00 PZB Suzuki Boxing Night 35 w Połańcu (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
13.00 Siatkówka: Tauron Puchar Polski mężczyzn, studio i półfinał Jastrzębski Węgiel - Bogdanka LUK Lublin, 18.00 Półfinał PGE Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie, 1.00 UFC 314: przedwstępna i wstępna karta walk oraz Alexander Volkanovski - Diego Lopes (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.25 Siatkówka: liga turecka kobiet, Fenerbahce Medicana Stambuł - Galatasaray Daikin Stambuł, 15.30 Piłka ręczna: Orlen Puchar Polski mężczyzn, półfinał Handball Stal Mielec - Industria Kielce, 18.00 Elim. MŚ kobiet, studio i Macedonia Płn. - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.30 Tenis: półfinał ATP w Monte Carlo, 18.00 Piłka ręczna: Orlen Puchar Polski mężczyzn, półfinał Azoty Puławy - Orlen Wisła Płock, 20.00 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa - Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
14.50 Koszykówka: Basket Liga Kobiet, PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp, - VBW Gdynia, 18.15 Boks: o mistrzostwo Polski w Sopocie, waga ciężka Kacper Meyna - Mariusz Wach (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.30 Tenis: półfinały ATP w Monte Carlo, 19.50 Pn: liga saudyjska, Al-Nassr FC - Al-Riyad SC, 1.00 UFC 314: przedwstępna i wstępna karta walk oraz Volkanovski - Lopes (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.30, 16.50 Motocyklowe MŚ: GP Kataru, treningi kwalifikacje w Moto3, Moto2, MotoGP, 19.50 Pn: liga holenderska, PSV - Almere City (na żywo)

EUROSPORT 1
10.55 Skialpinizm: PŚ w Tromso, sprint, 14.30 Kolarstwo: Paryż-Roubaix kobiet, 17.45 Górski PŚ w Araksie: cross-country kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
13.45 Wyścigi supersportów: MŚ w Assen, 15.30 Kolarstwo: 6. etap Wyścigu Dookoła Kraju Basków, 19.50 Formuła E: ePrix USA (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska, Real Sociedad – Mallorca, 16.10 Getafe - Las Palmas, 18.25 Liga angielska: Arsenal – Brentford, 20.55 Liga hiszpańska: Leganes - Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
18.25 Pn: liga hiszpańska, Celta Vigo - Espanyol (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i GKS Katowice - Puszcza Niepołomice, 17.25 Cracovia - Śląsk Wrocław, 20.10 Raków Częstochowa – Radomiak, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, ZKS Stal Rzeszów - Hunters PSŻ Poznań, 18.30 H.Skrzydlewska Orzeł Łódź - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.10 Formuła 3: Grand Prix Bahrajnu, sprint, 14.10 Formuła 1: GP Bahrajnu, studio, treningi i kwalifikacje (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.30 Żużel: PGE Ekstraliga, studio i Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Bayersystem GKM Grudziądz, 15.20 Pn: liga niemiecka, Bayer 04 Leverkusen - 1. FC Union Berlin, 18.20 Bayern Monachium - Borussia Dortmund, 21.00 Liga francuska: Strasbourg – Nice (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
15.20 Goal Arena Bundesligi, 17.55 Pn: liga włoska, Inter Mediolan - Cagliari Calcio, 21.25 Liga portugalska: Casa Pia - Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga włoska, Venezia - Monza, 16.55 Liga francuska: Monaco - Olympique Marsylia, 18.55 Toulouse – Lille, 21.00 Strasbourg - Nice (na żywo)

NIEDZIELA, 13 KWIETNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, GKS Jastrzębie - Wieczysta Kraków (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Odra Opole - Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT
9.55 Maraton w Rotterdamie, 14.15 Pn: Betclic 1. Liga, Odra Opole - Wisła Kraków, 17.00 Ekstraklasa: studio i Motor Lublin - Lech Poznań, 20.05 Hokej: Mistrzostwa świata Dywizji II A kobiet w Bytomiu, Polska - Hiszpania (na żywo), 22.40 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
14.00 Siatkówka: Tauron Puchar Polski mężczyzn, studio i finał, 20.30 Siatkówka: PLS 1. liga, BKS Visła Proline Bydgoszcz - ChKS Chełm (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Cafe Futbol, 14.00 Piłka ręczna: Orlen Puchar Polski mężczyzn, studio i finał, 17.20 Koszykówka mężczyzn: Orlen Basket Liga, Tauron GTK Gliwice - Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.55 Pn: liga szkocka, Aberdeen - Rangers, 15.00 Tenis: finał ATP w Monte Carlo, 17.55 Pn: liga czeska, Bohemians Praga - Viktoria Pilzno (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
14.50 Koszykówka: Basket Liga Kobiet, PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp, - VBW Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, EA7 Emporio Armani Milano - Estra Pistoia, 15.00 Tenis: finał ATP w Monte Carlo, 17.00 Siatkówka: World Beach Pro Tour Elite 16 w Saquaremie, o medale kobiet i mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.40, 16.00 Motocyklowe MŚ: GP Kataru, rozgrzewka i wyścigi w Moto3, Moto2, MotoGP (na żywo)

EUROSPORT 1
7.50 Maraton w Paryżu, 10.30 Kolarstwo: Paryż-Roubaix (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00, 16.00 Motocross: MŚ w Trydencie, wyścigi w MX2, MXGP (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 12.55 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, La Laguna Tenerife - Real Madryt, 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Innpro ROW Rybnik - Gezet Stal Gorzów, 19.15 KS Toruń - Betard Sparta Wrocław (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.55 Pn: liga angielska, Liverpool – WHU (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 14.15 Pn: ekstraklasa, studio i Piast Gliwice - Pogoń Szczecin, 17.25 Motor Lublin - Lech Poznań, 20.10 Legia Warszawa - Jagiellonia Białystok, 22.20 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 12.30 Żużel: 2. Ekstraliga, Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. - Cellfast Wilki Krosno, 15.00 Fogo Unia Leszno - Autona Unia Tarnów, 17.15 Ekstraliga: Innpro ROW Rybnik - Gezet Stal Gorzów (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, Atalanta - Bologna, 14.55 Formuła 1: GP Bahrajnu, studio, parada kierowców i wyścig, 20.00 Pn: liga włoska, studio i Lazio – Roma, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
11.50 Formuła 3: GP Bahrajnu, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Osasuna – Girona, 16.10 Alaves - Real Madryt, 18.25 Real Betis – Villarreal, 20.55 Athletic Club - Rayo Vallecano (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.20 Formuła 2: GP Bahrajnu, 14.55 Pn: liga włoska, Fiorentina - Parma Calcio, 17.20 Liga niemiecka: Eintracht Frankfurt – Heidenheim, 20.40 Liga francuska: Auxerre - Olympique Lyon (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga włoska, Hellas - Genoa, 17.55 Como - Torino, 20.55 Liga hiszpańska: Athletic Club - Rayo Vallecano (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 101fed0ea2

Nowa sztafeta w LA

MKOl zatwierdził zmiany w programie lekkoatletycznym podczas kolejnych igrzysk olimpijskich.

Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego zatwierdził program nadchodzących igrzysk w Los Angeles (14-30 lipca 2028). Zmiany dotyczą także zawodów lekkoatletycznych, w których zadebiutują dwie nowe konkurencje - sztafeta mieszana 4x100 metrów oraz chód sportowy na dystansie półmaratonu.

Ostatnie lata to liczne eksperymenty World Athletics, mające na celu uatrakcyjnienie rywalizacji w chodzie. Po skróceniu dystansu z 50 do 35 kilometrów oraz przeprowadzeniem - najpierw podczas drużynowych mistrzostw świata, a następnie paryskich igrzysk - sztafety mieszanej na dystansie maratońskim środowisko chodziarskie czeka kolejna zmiana. Na igrzyskach w LA odbędą się tylko dwie konkurencje. Zawodniczki i zawodnicy powalczą o medale w rywalizacji na dystansie półmaratonu.

– Nie oceniam tej zmiany pozytywnie. Dla mnie to działania przeciwko zawodnikom, którzy mają predyspozycje wytrzymałościowe. Tylko nieliczni z tych liczących się w rywalizacji na 50 kilometrów będzie mogło z powodzeniem startować na 20 kilometrów, czy właśnie na dystansie półmaratońskim. Nie będę ukrywał, że współczuję dzisiejszym zawodnikom. Te wszystkie działania wydaje się, że mają na celu całkowite usunięcie chodu z igrzysk – przyznaje cytowany przez PZLA Grzegorz Sudoł, trzykrotny olimpijczyk oraz wicemistrz Europy i brązowy medalista mistrzostw świata w chodzie sportowym na dystansie 50 km.



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Polacy to złoci medaliści olimpijscy w sztafecie mieszanej 4x400 z Tokio w 2021 roku. Czy w krótszej będzie ich stać rywalizować z najlepszymi?

Sztafeta mieszana 4x100 m to innowacyjny pomysł World Athletics na uatrakcyjnienie rywalizacji. Niedawno światowe władze lekkoatletyczne poinformowały, że nowa konkurencja rozegrana zostanie już podczas festiwalu World Athletics Relays w Kantonie, w maju br. ale Polacy nie uzyskali kwalifikacji (na podstawie sumy czasów najlepszych zawodniczek i zawodników na 100 m). Teraz konkurencja trafiła do programu zawodów olimpijskich.

Powyższe zmiany nie wpłyną na globalną ilość konkurencji lekkoatletycznych w programie igrzysk – nadal będzie ich 48. World Athletics potwierdziło ostatnio, że podtrzymuje swoją decyzję o wypłaceniu nagród wszystkim medalistom olimpijskim z Los Angeles. Podczas zeszłorocznych igrzysk światowa federacja zdecydowała się na pionierski krok i uhonorowała finansowo złotych medalistów.

Zgodnie z ustalonym w zeszłym roku planem lekkoatletyka zostanie rozegrana w pierwszym tygodniu igrzysk. To zmiana, która wynika z pomysłu aranżacji pływalni olimpijskiej na SoFi Stadium, ponad 70-tysięcznej arenie futbolu amerykańskiego, który ma być areną otwarcia igrzysk. Tradycyjnie to właśnie pływanie było rozgrywane w pierwszym, a lekkoatletyka w drugim tygodniu igrzysk.

(t)

PZLA O ZIÓŁKOWSKIM

■ „PZLA (Polskie Związek Lekkiej Atletyki - przyp. red.) poważnie traktuje sprawę Szymona Ziółkowskiego i będzie śledzić jej rozwój. Zwrócimy się do Niego z prośbą o wyjaśnienie. Na tym etapie, opierając się wyłącznie na doniesieniach medialnych, nie komentujemy sprawy i liczymy na jej szybkie wyjaśnienie przez organy ścigania" - napisano na profilu PZLA na platformie X.

48-letni Ziółkowski - mistrz olimpijski z Sydney (2000) i mistrz świata z Edmonton (2001) w rzucie młotem, a od trzech lat trener 5-krotnego mistrza świata Pawła Fajdka - usłyszał zarzuty znęcania się psychicznego nad żoną i kierowania pod jej adresem gróźb karalnych po tym, jak w poniedziałek został w stanie nietrzeźwym zatrzymany przez policję podczas awantury domowej w Swarzędzu.

Odrzucona propozycja

Thomas Thurnbichler nie potrenuje polskich juniorów.

Pod koniec marca w Planicy Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, poinformował, że po trzech latach pracy w Polsce Thomas Thurnbichler przestanie być odpowiedzialny za wyniki kadry seniorów. Zastąpił go dotychczasowy asystent, Maciej Maciusiak.

Austriak tylko w pierwszym sezonie mógł się pochwalić sukcesami, a dwa kolejne w powszechnej opinii były nieudane. W zakończonym niedawno tylko raz polski skoczek stanął na podium, Paweł Wąsek był trzeci w Lahti. Do tego doszły nieporozumienia między szkoleniowcem a najstarszymi zawodnikami kadry.

Ponieważ umowa 35-letniego szkoleniowca obowiązuje do końca sezonu olimpijskiego 2025/26, to PZN zaproponował mu objęcia funkcji trenera kadry juniorów. Wtedy Thurnbichler poprosił o czas na podjęcie decyzji. Wczoraj Polski Związek Narciarski poinformował, że nie przyjął tej propozycji. „Thomas Thurnbichler nie zostanie trenerem kadry juniorów. Austriak nie przyjął propozycji złożonej mu przez Zarząd PZN" - przekazała federacja w mediach społecznościowych.

Kadrę polskich juniorów w minionym sezonie prowadził Daniel Kwiatkowski, prawdopodobnie pozostanie więc na tym stanowisku. A Thomas Thurnbichler raczej nie musi się martwić o przyszłość, bo podobno bardzo chce go w swoim sztabie szkoleniowym Stefan Horngacher, prowadzący reprezentację Niemiec. Są też głosy, że również austriacka federacja chciałaby powrotu Thurnbichlera, który przed wyjazdem do Polski odpowiadał za pracę z młodymi skoczkami. Jego wychowankiem był między innymi triumfator Pucharu Świata, Daniel Tschofenig,

(a)

SZANSA NA BRĄZ

ZAPASY

■ Reprezentujący Polskę Mairbek Salimow stoczy w sobotę w Bratysławie walkę o brązowy medal mistrzostw Europy w wadze 63 kg w stylu klasycznym. W pierwszej rundzie repesaży kategorii 77 kg wystąpi z kolei Mateusz Bernatek (AKS Piotrków Trybunalski). Trzecim Polakiem, który zaprezentował się w piątek w mistrzostwach rozgrywanych w stolicy Słowacji, był Szymon Szymonowicz (MKS Cement Gryf Chełm), który po porażce w kwalifikacjach kategorii 87 kg z Isłamem Abbasowem (Azerbejdżan) 0:4 odpadł z turnieju.
Salimow (KS Wschód Białystok) w kwalifikacjach zwyciężył na punkty Denisława Bammatowa (sportowiec neutralny) 9:0, a w ćwierćfinale musiał uznać wyższość Karena Astanjana (Azerbejdżan), przegrywając 0:8. Rywal będzie walczyć o złoty medal, więc Polak dzięki temu stoczy pojedynek o brązowy krążek z Ukraińcem Andryjem Semenczukiem.
Bernatek rozpoczął mistrzostwa od porażki 0:9 w 1/8 finału z Malchasem Amonjanem (Armenia), który następnie znalazł się w finale. Dlatego Bernatek powalczy w pierwszej rundzie repesaży z Alexandru Solovei z Mołdawii.
W pozostałych wagach, w których rywalizowano w piątek - 55 i 130 kg - zabrakło Biało-czerwonych. Mistrzostwa Europy w Bratysławie potrwają do 13 kwietnia.

TUŻ ZA PODIUM

SZACHY

■ Rozstawiona z numerem 18 Malcewska w ostatniej rundzie zmierzyła się na pierwszej szachownicy z legitymującą się drugim rankingiem wśród uczestniczek arcymistrzynią z Serbii, która rozpoczęła mistrzostwa od porażki, ale potem wygrała dziewięć kolejnych partii i na dzień przed zakończeniem rywalizacji uzyskała przewagę półtora punktu nad najgroźniejszymi konkurentkami, gwarantując sobie końcowy triumf.
Urodzona w Rosji 22-letnia Malcewska, od blisko trzech lat startująca w biało-czerwonych barwach, mająca szanse na drugi w karierze medal mistrzostw Europy w ostatniej partii grała czarnymi. Obie zawodniczki zgodziły się na remis zaledwie po dziewięciu posunięciach.
W tej sytuacji medal dawał Polce wygrany przez jedną z szachistek pojedynek pomiędzy wiceliderką Rumunką Iriną Bulmagi i trzecią w klasyfikacji po 10 rundach Estonką Mai Narvą (tak jak Malcewska miały po 7,5 pkt), ale ta partia także zakończyła się szybkim podziałem punktu. Po uwzględnieniu dodatkowej wartościowości srebrny medal przypadł Bulmadze, brązowy - Narvie, a Malcewska, która stawała już na podium ME (trzecia lokata przed dwoma laty w czarnogórskim Petrovacu), została sklasyfikowana na 4. miejscu.
Ogółem Polskę na Rodos reprezentowało 13 zawodniczek. Liczniejszą, 16-osobową reprezentację wystawiła tylko Grecja, gospodarz imprezy. W turnieju uczestniczyło 136 szachistek z 34 federacji. W rozgrywanych od 2000 roku mistrzostwach Europy Polki zdobyły dotychczas pięć medali: Soćko (złoty 2022 i brązowy 2010), Kiołbasa (srebrny 2023 i brązowy 2021) oraz Malcewska (brązowy 2023).

W CZOŁÓWCE BEZ ZMIAN

KOLARSTWO

■ Healy odniósł zwycięstwo po 57-kilometrowej samotnej ucieczce, uzyskując na mecie blisko 2 minuty przewagi nad Francuzem Axelem Laurance'em (Ineos Grenadiers), za którym przyjechała pierwsza większa grupa z liderem Almeidą. W czołówce klasyfikacji generalnej nic się nie zmieniło. Portugalczyk Joao Almeida (UAE Team Emirates-XRG) wyprzedza dwóch Niemców - o pół minuty Maximiliana Schachmanna (Soudal Quick-Step) oraz o 38 sekund Floriana Lipowitza (Red Bull Bora-hansgrohe). Polacy nie startują. 64. edycja Itzulia Basque Country, wyścigu najwyższej kategorii World Tour, zakończy się w sobotę najtrudniejszym etapem ze startem i metą w Eibar.

■ **Wyniki 5. etapu, Urduna - Gernika (172,3 km):** 1. Ben Healy (Irlandia/EF Education-EasyPost) 3:55.57, 2. Axel Laurance (Francja/Ineos Grenadiers) strata 1.47, 3. Simone Velasco (Włochy/XDS Astana) 1.48, 4. Alex Aranburu (Hiszpania/Cofidis), 5. Romain Gregoire (Francja/Groupama -FDJ), 6. Maxim Van Gils (Belgia/Red Bull Bora-hansgrohe) ten sam czas

■ **Klasyfikacja generalna**: 1. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates-XRG) 12:10.20, 2. Maximilian Schachmann (Niemcy/Soudal Quick-Step) strata 30 s, 3. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull Bora-hansgrohe) 38, 4. Ilan Van Wilder (Belgia/Soudal Quick-Step) 49, 5. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek) 50, 6. Wilco Kelderman (Holandia/Team Visma) 1.11

Sport 101fed0ea2

Pogrom na „dzień dobry”

W pierwszym meczu ekstraligowego sezonu Motor Lublin zdeklasował rywali z Zielonej Góry.

Żużlowi kibice ze zniecierpliwieniem czekali na start ekstraligi. Poprzedni sezon, zakończony zwycięstwem Motoru Lublin, zakończył się 7 października 2024 roku, co oznacza, że na premierowy mecz bieżących rozgrywek, piątkowe starcie Falubazu Zielona Góra z lublinianami, czekano 186 dni, czyli nieco ponad pół roku! Emocje związane z oczekiwaniem na start rozgrywek były więc oczywiste, tym bardziej że do Zielonej Góry przyjechali naprawdę najlepsi.

Motor jeszcze przed pierwszym meczem uznawany jest za faworyta do mistrzostwa. To zespół, który w trzech poprzednich latach triumfował w ekstralidze i zapowiada się na to, że znów dotrze do finału zmagań. Kibice Falubazu czekali więc na przybycie mistrzów z Lublina, ale przede wszystkim byli ciekawi, jak poradzą sobie ich ulubieńcy. Skład zielonogórzan uległ delikatnej modyfikacji - przede wszystkim dołączył Leon Madsen, który jest nowym liderem. Gospodarze w piątek mieli się postawić Motorowi, ale... to zadanie było niezwykle trudne.



Fot. PAP/Lech Muszyński

Zawodnicy Falubazu głównie oglądali plecy Dominika Kubery.

Kubera rządzi!

Pierwszy bieg w ekstralidze w tym roku wygrał Dominik Kubera. I nie było to dla nikogo zaskoczeniem, bo reprezentant Polski fenomenalne spisywał się w większości turniejów przedsezonowych (wygrywał w Memoriale B. Idzikowskiego i M. Czernego oraz w Memoriale A. Smoczyka). W pierwszym wyścigu na zielonogórskim torze nie pozostawił rywalom złudzeń i wyznaczył drogę do wygranej dla swoich kolegów z zespołu, którzy nie mieli w sobotę litości dla gospodarzy.

Świetne starty Wiktora Przyjemskiego, Fredrika Lindgrena oraz Bartosza Zmarzlika sprawiły, że Motor już po sześciu wyścigach miał 16-punktową przewagę! Dopiero wtedy do roboty wzięli się zawodnicy Falubazu, ale na odrabianie strat było już za późno. Szybkość odnaleźli Madsen i Jarosław Hampel i długo byli jedynymi zawodnikami gospodarzy, którzy zapracowali na indywidualne zwycięstwo (później dołączył do nich Przemysław Pawlicki). Za ich „trójkami” nie poszły jednak wygrane drużynowe. W najlepszym przypadku ekipa Tomasza Szymankiewicza remisowała 3:3...

■ **Stelmet Falubaz Zielona Góra -Orlen Oil Motor Lublin 31:59**
ZIELONA GÓRA: Hampel 10+2 (2, 3, 1*, 1*, 0, 3), Jensen 1 (1, 0, -, 0, -), Prz. Pawlicki 8+1 (1*, 1, 2, 1, 3, 0), M. Curzytek 0 (0, 0, -, -), Madsen 10 (1, 2, 3, 2, 1, 1), Ratajczak 2 (2, 0, 0, 0), Hurysz 0 (0, 0, 0), McDiarmid ns.
LUBLIN: J. Holder 7 (0, 1, 3, 3), Lindgren 7+1 (2*, 3, 0, 2, -), Kubera 13+1 (3, 3, 2, 3, 2*), Cierniak 8+5 (2*, 2*, 1*, 2*, 1*), Zmarzlik 10+2 (3, 2, 0, 2*, 3), Przyjemski 11 (3, 3, 3, 2), Bańbor 3+2 (1, 1*, 1*), Jaworski ns.

Szybka wygrana

Lublinianie mogli być pewni wygranej już po 11. biegu! Ci, którzy na bieżąco wypełniali programy meczowe, mogli być w szoku, gdy wpisywali wynik 43:23 na tym etapie spotkania. Motor więc nic już nie musiał, a i tak spisywał się bez zarzutu. Mistrzowie Polski pozostali niepokonani do ostatniego biegu. Rywali w ostatnim wyścigu dobili Zmarzlik oraz Kubera. Podwójne zwycięstwo tego duetu sprawiło, że lublinianie wygrali 59:31.

Mimo tego że rezultat spotkania jest jednoznaczny, nie był to nudny mecz. Ci, którzy przez pół roku nie mogli doczekać się powrotu ekstraligi, powinni być usatysfakcjonowani, ponieważ w wielu wyścigach zawodnicy walczyli o punkty nawet na ostatniej prostej. Zielonogórzanom nie można odmówić determinacji, ale żużlowcy Motoru byli po prostu nieuchwytni.

Podkreślmy świetną formę Przyjemskiego - junior Motoru zakończył rywalizację z 11 punktami. Tylko raz nie zdobył „trójki”, w biegu nominowanym przegrywając z Hampelem.

Kacper Janoszka

Opóźniona inauguracja

Żużlowe rozgrywki ligowe pod Jasną Górą rozpoczną się dzień później niż planowano.

W piątek miała miejsce inauguracja PGE Ekstraligi. Na ten moment w polskiej społeczności żużlowej długo czekano. W pierwszym meczu premierowej kolejki najlepszej ligi świata Stelmat Falubaz Zielona Góra podejmował mistrza Polski, Orlen Oil Motor Lublin. Tego samego dnia Krono-Plast Włókniarz Częstochowa miał zmierzyć się z Bayersystem GKM-em Grudziądz. To starcie odwołano jednak jeszcze w czwartek, ze względu na fatalną prognozę pogody. Wyznaczono drugi termin, 12 kwietnia. Na ten dzień zapowiadane jest słońce i 16 stopni Celsjusza. Nic zatem nie powinno stanąć na przeszkodzie, aby sprawnie przeprowadzić mecz.

Pewniejsi goście

Na tę chwilę - patrząc na przedsezonowy okres przygotowawczy - faworytem batalii przy Olsztyńskiej wydają się przyjezdni. Grudziądzanie mają korzystny bilans wygranych sparingów. Na trzy rozegrane mecze kontrolne wygrali dwa, w tym pokonali pretendentów do zdobycia medalu, KS Toruń (50:40). Siłę ekipa pod wodzą Roberta Kościechy zademonstrowała też w Ostrowie, gromiąc Moonfin Malesę aż 60:30. Mało tego GKM może pochwalić się już pierwszym w 2025 roku sukcesem - srebrem mistrzostw Polski par klubowych.

Kluczową rolę w drużynie ma odgrywać Michael Jepsen Jensen. Duńczyk już w zeszłym sezonie był czołową postacią całej ekstraligi, mimo że te zmagania rozpoczął dopiero w 8. serii spotkań. Dalej pokazuje wysoką formę, wygrał przecież Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi. Reszta kadry - zwłaszcza seniorzy - także spisuje się nieźle. Ważne punkty zdobywają Max Fricke, Vadim Tarasienko, Jaimon Lidsey czy Jakub Miśkowiak.

Jeden pewniak

Włókniarz nie odnotował za to zadowalających statystyk pod kątem odbytych meczów towarzyskich. Częstochowianie rozegrali w sumie pięć sparingów, lecz tylko jeden rozstrzygnęli na swoją korzyść. 8 kwietnia pokonali u siebie Cellfast Wilki Krosno 50:40. Zwycięstwo „Lwów” nie sprawiało jednak wyjątkowego wrażenia, było wręcz wymęczone. Przez 13 wyścigów wynik był na styku. Dopiero w biegach nominowanych „Biało-zieloni” zapewnili sobie triumf. Spośród całego zestawienia równą, skuteczną dyspozycję prezentuje jedynie Jason Doyle. Australijczyk popisywał się nie tylko w przedsezonowych potyczkach, ale też w Turnieju o Koronę Bolesława Chrobrego w Gnieźnie. W tej imprezie był o krok od zajęcia drugiego stopnia podium - tuż za Bartoszem Zmarzlikiem - ale w biegu finałowym zanotował defekt. Nowy lider częstochowskiego teamu musiał pocieszyć się 4. lokatą. Forma faluje u pozostałych zawodników, w których kibice pokładają nadzieje na nie najgorsze rezultaty. Chodzi o Piotra Pawlickiego, Kacpra Worynę czy Madsa Hansena. Fachowcy jednak zwracają uwagę, że postawa rajderów w sparingach czy wszelkich zawodach indywidualnych nie zawsze odnajdują odzwierciedlenie w ligowych zmaganiach. Tak czy inaczej, w sobotnie popołudnie przy Olsztyńskiej powinniśmy oglądać ciekawą rywalizację.

PGE EKSTRALIGA

Sobota, 12 kwietnia
Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Bayersystem GKM Grudziądz (13.00)

Niedziela, 13 kwietnia
Innpro ROW Rybnik - Gezet Stal Gorzów (17.00)
PRES Grupa Deweloperska Toruń - Betard Sparta Wrocław (19.30)

MATALKAS 2. EKSTRALIGA

Sobota, 12 kwietnia
Texom Stal Rzeszów - Hunters PSŻ Poznań (16.30)
H. Skrzydlewska Orzeł Łódź - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (19.00)

Niedziela, 13 kwietnia
Moonfin Malesa Ostrów - Cellfast Wilki Krosno (13.00)
Fogo Unia Leszno - Autona Unia Tarnów (15.15)

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Niedziela, 13 kwietnia
Lokomotiv Daugavpils - Polonia Piła (13.15)
Wybrzeże Gdańsk - Trans MF Landshut Devils (15.00)
OK Kolejarz Opole -Ultrapur Start Gniezno (16.30)

Norbert Giżyński

Sport 101fed0ea2